Redakcja Zawadzka 1. — Telefony: 138-28, 182-48, 102-28.— Administracja Piotrkowska 11. — Telefon 102-29. Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

Cena 10 groszy.

Warunki prenumeraty:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" . . . . . . 2 zł. 20 gr.
Odnoszenie do domów — 40 gr.
Prenumerata zamiejscowa 3 zł. —
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca

Echo

Rok VI, № 108. Łódź, Sobota 19 kwietnia 1930 r.

Ceny ogłoszeń:
Przed tekstem t. j. 1-a strona 27 gr. za w. m/m 1 łam. strona 6 łam; w tekście 27 gr.; nekrologi 20 gr.; za tekstem 20 gr.; zwyczajne 17 gr.; drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr.; najmniejsze ogłoszenie 1.20 zł., dla bezrobotnych 1 zł.
Ogłoszenia zamiejscowe i dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej.
Za termin druku administracja nie odpowiada.

Świąteczny apel.



Jutro gdy dzionek zawita,
Troski przepędźmy gdzieś w kąt,
Serca pęcznieją radością
Pod wpływem wiosny i świąt.

Snuje się szczęście po świecie.
Goń je czemprędzej i łap,
Już święta, święta nadchodzą
Do bab, panowie, do bab! Rot

Ks. Prymas Hlond w towarzystwie biskupów
wyjeżdża na kongres eucharystyczny do Kartaginy.

Warszawa, 19 kwietnia. (Od wł. koresp.) 22-go b. m. we wtorek wyjeżdża do Rzymu J. E. Ks. Prymas Kardynał Hlond udający się na kongres eucharystyczny

do Kartaginy

w Tunisie. 2-go maja prymas Polski poprowadzi na audjencję do Ojca Św. polską pielgrzymkę. Prócz ks. Prymasa na kongres eucharystyczny

udają się biskupi

Łukomski, Okuniewski, Przeździecki, Radoński i Kubicki z Sandomierza.

——xx——

Oszczędzać! Oszczędzać!
Okólnik ministra Józewskiego do wojewodów.

Warszawa, 19 kwietnia. (Od wł. koresp.) Minister Józewski zwrócił się do wojewodów z okólnikiem, aby zarządzili

kompresję wydatków

związków komunalnych na wzór kompresji budżetu państwowego. W szczególności wielki nacisk kładzie się nietylko na kompresję wydatków inwestycyjnych, lecz również na konieczność oszczędnego

gospodarzenia personalnego.

—::-::—

Pisanki huculskie dla marszałka Piłsudskiego.
Delegacja z Pokucia w Belwederze.

Warszawa, 19 kwietnia. (Od wł. koresp.) Wczoraj przybyła tu

delegacja Hucułów

z Pokucia i złożyła życzenia świąteczne marszałkowi Piłsudskiemu, ministrowi spraw wewnętrznych Józewskiemu i ministrowi Prystorowi. Prócz życzeń delegacja złożyła w darze

pisanki wielkanocne

o motywach góralskich.

——xx——

Sprawozdanie Banku Gospodarstwa Kraj.
o sytuacji gospodarczej za miesiąc marzec.

Warszawa, 19 kwietnia. (Od wł. koresp.) Ukazało się tu sprawozdanie Banku Gospodarstwa Krajowego o sytuacji gospodarczej państwa

za miesiąc marzec.

Sprawozdanie podkreśla w dalszym ciągu trudności gospodarcze w rolnictwie, w związku z przednówkiem, spadek obrotów towarowych w handlu i niekorzystny stan zamówień i uruchomienia

przemysłu włókienniczego,

skórzanego i drzewnego. Również niekorzystnie zapowiada się działalność kopalni węgla oraz nafty. Natomiast pod względem finansowym sprawozdanie stwierdza

wzrost płynności gotówkowej

i kasowej w bankach, i wzrost wpływów kasowych. Zaobserwowano również w końcu marca zwyżkę cen na ziemiopłody

——xx——

Pierwsza burza z piorunami nad Warszawą.

Warszawa, 19 kwietnia. (Od wł. koresp.) Wczoraj nad Warszawą przeszła pierwsza

burza z piorunami.

Grzmoty wstrząsały powietrzem około półtorej godziny, a błyskawice raz wraz rozświetlały zachmurzone niebo. Kroniki warszawskie od dawna nie notowały o tej porze podobnie wczesnych

zwiastunów lata.

Na szczęście burza nie wyrządziła żadnych strat.

——xx——

Krwawa demonstracja bezrobotnych w Zawierciu.

Tłum podburzony przez komunistów zdemolował urządzenie magistratu.
Strzelanina na mieście trwała dwie godziny.
4-ch policjantów i kilkunastu demonstrantów rannych.

Zawiercie, 19 kwietnia. (Od wł. koresp.) Wczoraj o godzinie 2-ej po południu przed gmachem magistratu na ulicy 3-go Maja poczęli się

gromadzić bezrobotni

oczekujący na wypłatę zasiłków. Wypłaty te, jak wiadomo, uskuteczniają magistraty na rachunek Funduszów Bezrobocia. Przed magistratem ze względu na nadchodzące święta Wielkiej Nocy zgrupowało się około

trzy tysiące bezrobotnych.

POPISY KOMUNISTÓW.

W pewnej chwili rozeszła się pogłoska, że magistrat nie otrzymał pieniędzy i że z tego powodu wypłata nie będzie uskuteczniona.

Tłum podburzony przez agitatorów komunistycznych uwijających się gęsto wśród bezrobotnych odważył się

na rzecz straszną,

która pociągnęła za sobą smutne następstwa. Oto bezrobotni ruszyli zwartą ławą do magistratu w chwili gdy tam kończono właśnie ostateczne przygotowania do wypłaty.

ORGJA ZNISZCZENIA.

Rozpoczęła się straszliwa orgja niszczenia. Wzburzony tłum począł wybijać drzwi, tłuc szyby, zrywać telefony i rozrzucać papiery. Zawiadomiona o tem policja wyruszyła z sąsiedniego gmachu w większej sile celem

uspokojenia elementów.

Widok granatowych mundurów zdenerwował tłum do reszty. Na policjantów posypały się kamienie oraz części wewnętrznego urządzenia magistratu.

STRZELANINA.

W odpowiedzi na to policja oddała pierwszą salwę ostrzegawczą w górę. Tłum zareagował na to strzałami rewolwerowemi. Rozpoczęła się formalna strzelanina, która trwała przeszło

dwie godziny.

ROZPROSZENI.

Demonstranci zbierali się przeważnie wzdłuż ulicy 3-go Maja. Pojedyńcze grupy szybko rozpraszała policja. Niektórzy z demonstrantów poukrywali się na strychach domów skąd strzelali przez okna do uwijających się na ulicy posterunkowych. Pod wieczór udało się

sytuację opanować

i miasto uspokoić.

WYPŁATA ZASIŁKÓW.

Natychmiast w magistracie odbyła się konferencja z udziałem miejscowego starosty. Na konferencji tej postanowiono zasiłki wypłacić jeszcze tego samego dnia. Wobec jednak wzburzenia nastrojów wypłatę odroczono

do dnia dzisiejszego

do godz. 9 rano.

LICZBA OFIAR.

Liczba ofiar nie jest dokładnie znana. Wiadomem jest tylko iż

kilkanaście osób

z tłumu zostało rannych. Rannych jest również poważnie czterech policjantów. Na ulicy 3-go Maja znaleziono

trupa rzeźnika

Kratowskiego. Po mieście krążą pogłoski, że kilka osób z pośród rannych dogorywa w szpitalu.

Policja zarządziła ostre pogotowie. Miasto wygląda jak umarłe.

Rybak—barbarzyńca
poniósł śmierć przy dzikiem głuszeniu ryb.

Wilno, 91.4. — Mieszkaniec zagrody Kleszyno, położonego w gm. krzywickiej, pow. wilejskiego Stanisław Bujniewicz wbrew rozporządzeniom odnośnym przy połowie ryb stosował system wielce szkodliwy i niszczący

gospodarkę rybną.

Mianowicie Bujniewicz, posiadając zapas granatów ręcznych zapalał je i wrzucał do wody.

Wskutek eksplozji setki ryb ogłuszonych wypływało na powierzchnię, które następnie skrętnie zbierał barbarzyńca, nie zwracając uwagi na to, że system ten dawał w wyniku zaledwie kilka większych ryb, a natomiast niszczył cały zarybek i maleńkie rybki, znajdujące się w promieniu eksplozji.

Otóż przy tego rodzaju rabunkowym połowie przed kilku dniami Bujniewicz sam siebie srodze ukarał, gdyż zapalonego granatu nie zdążył wrzucić do wody i ten rozerwał się w jego ręku.

Skutek eksplozji

był fatalny,

gdyż rozsypujące się dokoła odłamki żelaza rozerwały ciało Bujniewicza, powodując natychmiastową śmierć.

——xx——

Wybryki awanturników na rynku.
Napad na stragany handlarzy.

Gostynin, 19 kwietnia. (Od wł. koresp.) Na targu w Gębinie miejscowe szumowiny poczęły wczoraj

demolować stragany.

W obronie zagrożonego porządku wystąpiła policja. Awanturnicy pod przewodnictwem niejakiego Leona Przycińskiego rzucili się na policjantów usiłując ich rozbroić.

Policja w obronie własnej użyła broni. Jedna z kul trafiła Przycińskiego

w szyję

raniąc go śmiertelnie.

Prócz Przycińskiego zostali również ranni dwaj jego kompani. Reszta awanturników na widok rannych kolegów rozpierzchła się. Policji udało się

kilku aresztować.

——xx——

Wzmożony ruch pasażerski na kolejach.

Warszawa, 19 kwietnia. (Od wł. koresp.) W pierwszy dzień świąt na kolejach i kolejkach podjazdowych oczekiwany jest

wzmożony ruch

publiczności.

Wobec tego liczbę pociągów pasażerskich powiększono w dwójnasób.

——xx——

Groźny pożar na Bałutach.

Skuteczna akcja ratownicza strażaków.

Łódź, 19 kwietnia. W dniu wczorajszym, około godziny 5 po południu straż ogniowa zaalarmowana została wiadomością o pożarze

domu mieszkalnego

przy zbiegu ulicy Dworskiej i Kielma, na Bałutach. Straż ogniowa w kilka minut później znalazła się już na miejscu pożaru. Palił się skład win i wódek należący do niejakiej Heleny Zaborowskiej przy ulicy Dworskiej 59.

Pękające butelki alkoholu potęgowały pożar, który szerzył się z gwałtowną szybkością, przedostając się poprzez sufity do mieszkań lokatorów I piętra. Wśród mieszkańców wybuchła

zrozumiała panika.

Z okien pierwszego i drugiego piętra zaczęto wyrzucać na ulice pościel, bieliznę itp.

W jednem z okien ktoś przeraźliwie krzyknął. Okazało się, iż w zamkniętem przez matkę mieszkaniu spało kilkoro dzieci. Strażacy niezwłocznie pośpieszyli z pomocą i nieszczęśliwych wyniesiono. Dzieci nie odniosły najmniejszego szwanku. Dzielni strażacy wynieśli z płonącego budynku jeszcze kilka osób omdlałych z przestrachu. Po usunięciu lokatorów rozpoczęto akcję ratunkową, która trwała do godziny 7-ej wieczorem.

Całe urządzenie sklepu spłonęło doszczętnie, poprzepalały się również podłogi mieszkań pierwszego piętra.

Duże zapasy win, wódek i t. p. wartości przeszło 40.000 złotych uległy całkowitemu zniszczeniu, straty w urządzeniu sklepowem wynoszą 15.000 złotych. Przyczyny pożaru nie udało się dotąd ustalić. Zachodzi jednak podejrzenie, iż spowodowany on został nieostrożnem obchodzeniem się z ogniem.

Eksplozja starego pocisku.

Odłamki poraniły śmiertelnie wieśniaka

Łódź, 19 kwietnia. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych na polach wsi Dobrzec, pod Kaliszem wydarzył się wstrząsający grozą wypadek. Jeden z fornali miejscowego majątku niejaki Michał Wojtys, bronując ziemię, natrafił na stary

pocisk artyleryjski,

który poruszony zębami brony eksplodował z taką siłą, iż konie zostały rozszarpane niemal w kawałki. Wojtysowi natomiast odłamki oderwały rękę oraz rozpruły mu brzuch.

Huk zaalarmował mieszkańców majątku.

W stanie beznadziejnym Wojtysa przewieziono do szpitala im. Trójcy w Kaliszu.

—:o:—

Dobrego apetytu!

Święcone dla biednych dzieci.

Łódź, dn. 13 kwietnia. W dniu dzisiejszym na terenie Łodzi odbędzie się w osiemdziesięciu ośmiu szkołach powszechnych rozdawnictwo „Święconego" dla dzieci najbiedniejszych przez Komitet Niesienia Pomocy Najbiedniejszym — sekcja

dożywiania dzieci.

Rozdawnictwo odbędzie się pomiędzy godzinami 10.30 rano a 14 i obejmie około dziewięć tysięcy dzieci.

Przy rozdawaniu „Święconego" będą obecni przedstawiciele kuratorjum, a więc p. kurator Gadomski, naczelnicy wydziałów i inspektorzy szkolni, którzy wraz z przedstawicielami sekcji dożywiania dzieci — objeżdżać będą szkoły powszechne, w których odbywać się będzie rozdawnictwo

Na Święcone każde z dzieci otrzyma 1 strucel, 1/4 kilograma kiełbasy, 1 jajko, i cukierki.

——xx——

Piękna cyganka wśród żołnierzy.

Podejrzane wróżby.

Z Włocławka donoszą:

Podczas ćwiczeń żołnierzy z 1 baonu 14 p. p. zjawiła się na boisku w godzinach rannych nieznana piękna cyganka i pod pozorem wróżenia z kart rozpoczęła

agitację komunistyczną,

namawiając żołnierzy do opuszczania szeregów.

Agitację cyganki spostrzegł kapitan z tegoż pułku p. Zawisza, który dał rozkaz natychmiastowego aresztowania komunistki.

Piękną cygankę — agitatorkę przekazano władzom śledczym; jak ustalono nazywa się Zuzanna Waśkowska bez stałego miejsca zamieszkania.

WESOŁEGO ALLELUJA

ŻYCZY:

PRENUMERATOROM, CZYTELNIKOM I SYMPATYKOM

Redakcja „Echa".

Wieś pastwą płomieni.

Pożar zniszczył sześć gospodarstw.

Wilno, 19 kwietnia. (Od wł. koresp.) Donoszą o strasznym w skutkach pożarze, który zniszczył wioskę Stajki, położoną w gm. wiazyńskiej.

Z nieustalonej narazie przyczyny ogień powstał w domu należącym do gospodarza Antoniego Kuczki i niebawem

strawił go doszczętnie.

Rozszalały żywioł przerzucił się następnie na sąsiednie zabudowania, aż wreszcie w płomieniach znalazła się cała wioska.

Wskutek pożogi zostali zrujnowani Antoni, Justyn i Krystyn Kuczkowie, którym spłonął wspólny dom mieszkalny i trzy stodoły z inwentarzem i ruchomościami. Piotr Krupski Jan Władyko i Elżbieta Kibałko, stracili swe domy i zabudowania gospodarcze, jak stodoły, chlewy i śpichrze.

Łączne straty sięgają 30 tysięcy złotych.

Fatalny skok pijaka.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 19 kwietnia. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych w podwórzu przy ulicy 6-go Sierpnia 28, 56 letni Feliks Chałupka (Bazarna 5) w stanie pijanym usiłował wyskoczyć przez okno, przyczem skoczył tak nieszczęśliwie, że upadł na słupek,

rozpruwając sobie brzuch.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł Chałupka do szpitala.

• • •

We wsi Stare Rokicie, gminy Brus, pod Łodzią, miast lekarstwa napił się nieznanej trucizny 3-letni Leon Litwin. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pomocy przewiózł chłopca do szpitala dziecięcego Anny Marji.

• • •

W podwórzu domu przy ulicy Zawadzkiej 7 przygnieciona wozem do ściany odniosła ciężkie obrażenia klatki piersiowej 50-letnia Emilja Palewska, zamieszkała przy ulicy Wrześniowskiej 4. Lekarz pogotowia ratunkowego przewiózł Palewską do szpitala przy Zbiorni Miejskiej.

• • •

Na Szosie Pabjanickiej został uderzony w głowę słupem telefonicznym podczas jazdy tramwajem 10-letni Jerzy Mamrot, syn robotnika zamieszkały przy ulicy Pabjanickiej Nr. 41. Nieszczęśliwy chłopiec

doznał wstrząsu mózgu.

W stanie groźnym przewieziono go karetką pogotowia ratunkowego do szpitala Anny-Marji.

Pensje lekarzy Kasy Chorych

Kłamliwe pogłoski.

Łódź, dn. 19 kwietnia. Przed kilku dniami w prasie miejscowej ukazały się notatki, które narobiły dużo wrzawy w sferach lekarskich, a mianowicie, że Kasa Chorych m. Łodzi nosi się z zamiarem, ze względu na tendencję zmniejszenia wydatku w ciężkiem okresie gospodarczym — obniżenia

płac lekarzom kasowym.

W związku z powyższem zwróciliśmy się do Kasy Chorych z prośbą o udzielenie nam wyjaśnień w tej sprawie.

Jakkolwiek Kasa Chorych istotnie poczynia znaczne oszczędności — to jednak nie wpływa to i wpłynąć nie może na lecznictwo, które zgodnie z nowemi rozporządzeniami w tej mierze jest rozszerzane i udoskonalane. Dlatego też mowy nie było i nie będzie o tem aby lekarzom

redukować wynagrodzenie,

a wszelkie pogłoski są pozbawione podstaw rzeczywistych.

Oszczędności wprowadzone przez Kasę Chorych dotyczą bezpośrednio administracji, która przed przybyciem komisarza rządowego — pochłaniała niesłychane sumy, nie znajdujące się absolutnie w żadnej proporcji do wydajności pracy personelu administracyjnego.

W ten sposób pogłoski lansowane od kilku dni przez ludzi nie zdających sobie sprawy i wprowadzających zamęt do stosunków kasowych — zostały całkowicie rozwiane i raz na zawsze unicestwione.

Ofiarność robotników.

1000 złotych na budowę szpitala.

Robotnicy firmy Krusche i Ender w odpowiedzi na apel Czerwonego Krzyża zebrali między sobą drogą potrąceń pewnych kwot ze swych zarobków tygodniowych

787 złotych

na budowę szpitala C. K. w Łodzi. Administracja ze swej strony powiększyła tę sumę do zł. 1000, które zostaną uznane za fundację im. robotników firmy Krusche i Ender, a odpowiednia tablica pamiątkowa zostanie umieszczona w murach szpitala.

Letniska w Hallerowie

dla młodzieży czerwonokrzyskiej.

Władze centralne kół młodzieży Czerwonego Krzyża organizują w r. b. wywczasy nad morzem w Hallerowie dla młodzieży czerwonokrzyskiej.

Koszt utrzymania zł. 4.50 od osoby. Lipiec przeznacza się dla młodzieży żeńskiej, a sierpień dla męskiej.

Nowe orgje zwyrodnialców.

W Rosji sowieckiej przymusowa praca

w Dniu Zmartwychwstania.

Na całym obszarze Rosji sowieckiej z okazji świąt Wielkiej Nocy podjęto znowu barbarzyńskie hasło propagandy antyreligijnej i

walki z Bogiem.

Czerwoni władcy Kremlu w przeciągu kilku lat wytworzyli coś w rodzaju „planu operacyjnego" na froncie zwalczania religji. Główny szturm przypada zawsze na okres uroczystych świąt chrześcijańskich.

Fala prześladowań religijnych w Sowietach, będąca widowiskiem, jakiego nie znała jeszcze historja, przepełniła brzegi cierpliwości całego świata i wywołała tak spontaniczny a potężny odruch protestu zagranicą, że rząd sowiecki musiał coprędzej zaprzestać swego barbarzyńskiego dzieła.

Skutki tej akcji międzynarodowej dają się szczególnie odczuwać teraz, w przeddzień świąt Wielkanocnych. Wbrew dotychczasowej tradycji rząd sowiecki wycofał się tym ratem z

bezpośredniego udziału

w walce z religją i całą „robote" przekazał osławionemu „Związkowi bezbożników".

Pisma sowieckie pełne są ostatnio projektów nowych metod walki z wiarą w Boga, które mają być zastosowane w czasie świąt Wielkiejnocy.

W myśl tych projektów związki bezbożników mają

wystawić kordony

przed bramami wszystkich świątyń, które będą wzbraniały wstępu śpieszącym na nabożeństwo. Ktokolwiek oprze się terorowi i wejdzie do kościoła, będzie denuncjowany przed władzami i w następstwie

pozbawiony pracy.

Pierwszy dzień Wielkiejnocy będzie zwykłym dniem roboczym, przyczem robotnicy będą musieli przepracować

o 2 godziny więcej

na rzecz funduszu floty powietrznej. Poza tem we wszystkich okręgach przemysłowych będą urządzone wiece antyreligijne, na których stawiennictwo będzie obowiązkowe pod groząą utraty posady.

Szczególnie szatański plan opracowano dla Moskwy. Oprócz szeregu demonstracyj w mieście Związek bezbożników urządzi wiec pod gołem niebem, którego punktem kulminacyjnym będzie spalenia na stosie figury papieża Piusa XI...

Natomiast wieś ma być tym razem oszczędzona, gdyż władze sowieckie

boją się prowokować

na nowo masy włościańskie i tak doprowadzone do rozpaczy przez grabież ziemi i wprowadzenie nowej pańszczyzny. Władze komunistyczne chcąc zapobiec zbytniej gorliwości bezbożników, wysłały nawet tajny okólnik do placówek ateistycznych, przestrzegający przed demonstracjami antyreligijnemi na wsi.

Do cierpień narodu rosyjskiego przybędzie jeszcze jeden okres prześladowań, szyderstw, teroru. Ale wbrew nadziejom czerwonych tyranów uczucia religijne w duszach ludu nie zginą. Niema bowiem lepszej podniety do pobożności, jak żandarm u drzwi świątyni wzbraniający dostępu do Boga.

Zdemaskowana spirytystka.

Skandal medjumistyczny w Ameryce.

Napsławniejszem medjum amerykańskiem w latach ostatnich jest mieszkanka Brooklynu 26-letnia miss Dorota Wendish, o której cudownych „wyczynach" spisano

już całe tomy.

Wprawdzie jeszcze z początku jej karjery spirytystycznej wystąpił przeciwko niej gwałtownie dziennikarz amerykański Robert Stone, lecz znalazła ona tylu obrońców, iż wszelkie ataki i podejrzenia bystrego publicysty nie naruszyły w niczem jej doskonałej marki...

Specjalnością tego medjum była

materjalizacja duchów.

Kilkakrotnie fotografowano tę „ektoplazmę", a spirytyści wszystkich krajów nie posiadali się z zachwytu, iż dzięki Dorocie dostawały się im tak oczywiste dowody istnienia świata pozagrobowego...

Tem głośniejszy jest skandal, który lotem błyskawicy rozszedł się po Ameryce w związku z ostatnim „występem" sprytnej damy w Filadelfji. Urządzono tutaj w obecności wielu wybitnych osobistości seans, na którym cudowne medjum miało znowu demonstrować materjalizację duchów. Wśród obecnych znajdował się również znany inżynier i fabrykant, Samuel Gradley.

W pierwszym momencie gdy medjum popadło już w trans medjumiczny, w zaciemnionym i oświetlonym tylko małą

lampką czerwoną

pokoju ku ogólnemu podziwu obecnych pojawił się jakby obłok gęstego dymu, przypominający zarys człowieka... Nagle inżynier zaczął w ciemności szamotać się — powstało zamieszanie — zrobiono pełne światło i — okazało się co następuje:

Inżynier Gradley, obdarzony doskonałym wzrokiem, zauważył, że medjum zręcznie uwolniło jedną rękę ze sznurów i wydobyło jakąś

puszkę,

z której po chwili właśnie wydobył się ów dym...

Zdemaskowana oszustka tak była skonsternowana tym nieoczekiwanym incydentem, że nie próbowała się nawet bronić, a wreszcie zrobiła to, co kobiety czynią, gdy zabraknie im wszelkich argumentów

zemdlała...

Tłumaczyła się ona później, że po raz pierwszy posłużyła się tym trickiem, gdyż czuła się zmęczona i nie mogła odwołać seansu... Trudno jednak temu uwierzyć i miss Dorota raz na zawsze straciła swoją opinję świetnego medjum spirytystycznego.

Pod biało-czerwoną banderą.

Na polskim statku transatlantyckim.

Gdańsk, w kwietniu. Potężny parostatek pasażerski „Polonja" przygotowuje się do podróży przez Atlantyk. Właściwe przygotowania są już ukończone, gdyż odjazd, zawsze punktualny co do minuty, wyznaczony jest za godzinę. Po pomoście wspinają się

ostatni pasażerowie:

parowa winda opuszcza do ładowni kufry i kosze emigrantów, transportowane z ziemi na okręt w specjalnej sieci z grubych powrozów; przekupki sprzedają podróżnym pomarańcze i w tym celu posługują się woreczkami, umieszczonemi na bardzo długich kijach. Obowiązkowe pożegnania, muzyka, wygrywająca marsze, sprawni celnicy i policjanci oraz wygalowani oficerowie okrętowi, patrzący bez większego zainteresowania na dobrze znane im widowisko.

„Polonja", nabyta przez „Polskie Transatlantyckie Towarzystwo Okrętowe", jest jeszcze pod banderą dawnych właścicieli, Duńczyków; na czerwonem tle biały krzyż. Kiedy na statku wciągnięta będzie

chorągiew polska,

napewno jeszcze nie wiadomo. „Podobno" już następna podróż do Kanady i Stanów Zjednoczonych odbędzie się pod polskiem dowództwem, lecz również „podobno" „Polonja" będzie naprawdę „Polonją" dopiero w czasie drugiej podróży.

W każdym razie sprawa przejścia statku duńskiego w ręce polskie jest

przedmiotem rozmów

i największego zainteresowania załogi i służby okrętowej.

Wewnątrz statku obok angielskich i duńskich widzi się już

i napisy polskie.

Malarz okrętowy, Duńczyk, otrzymał polskie teksty i zlecenie umieszczenia odnośnych znaków na przeróżnych drzwiach, przejściach i tablicach. Jak opowiada zupełnie na serjo jeden z oficerów, malarz, po dwugodzinnej pracy, dostał

zawrotu głowy.

Wykonał kilkakrotnie napis „Przyrządy przeciwpiżarnicze" i musiał przerwać malowanie liter, składające się na te dwa ciężkie, niezrozumiałe dla niego słowa.

Wśród stewardów i setwardessek, przeważnie emigrantów rosyjskich, język polski jest nad zwyczaj modny; wszyscy zapamiętale uczą się naszej mowy i każdy szpera w genealogji, czy przypadkiem mąż jego ciotki nie był Polakiem i tem samem czy nie umożliwi siostrzeńcowi przyznanie się do polskości i

przejście na polską służbę.

Wieść o tem, że „Polonja" stała się własnością polską, zdążyła już powstrzymać emigrantów z Litwy, którzy dotychczas licznie korzystali z usług „Baltic-America Line". Dziwne jest natomiast, że od „Polonji"

odsunęli się również Łotysze,

których chyba za wrogów Polski nie można uważać.

Przytłaczająca większość pasażerów to podróżni trzeciej klasy, udający się do Kanady. Mężczyźni do prac na roli, a kobiety, z licznemi dziećmi, są sprowadzane przez mężów, którzy osiedlili się już w Ameryce i mają dostateczny zarobek. Do Nowego Jorku wyjeżdża tylko garstka osób; amerykańska ustawa imigracyjna daje Polsce niewielką kwotę, która wyczerpana jest na szereg lat naprzód. — Bardziej przedsiębiorcze osoby jadą do Kanady i stamtąd próbują przemycić się do Stanów Zjednoczonych.

Na dostanie się do „raju amerykańskiego" są różne osoby.

Orkiestra okrętowa „Polonji" składa się z ośmiu muzykantów, Niemców z Gdańska. Dostają 250 guldenów gdańskich miesięcznie i bardzo dobre utrzymanie. Ze względu na polskich pasażerów kompanja zaangażowała przed dwoma laty polską orkiestrę ośmiu żydów z Warszawy. Po przyjeździe do Nowego Jorku,

muzykanci zniknęli.

Został tylko jeden, ten, który grał na bębnie. Nie uciekł do Ameryki bez wizy tylko dlatego, że nie mógł zabrać ze sobą niepostrzeżenie swojego wielkiego instrumentu.

Najlepszym ładunkiem „Polonji" są listy i paczki z Polski i krajów nadbałtyckich. Za worek listów otrzymuje się

5 dolarów,

a za worek paczek — 7 dolarów Worków takich zawiera statek setki i tysiące.

Jedną z ważniejszych figur na pokładzie jest niejaki p. Flussberg z Rypina, który zajmuje stanowisko

„koszernego kucharza".

Niski, z szeroką brodą i gestami patrjarchy, nie zdejmujący czarnego aksamitnego kapelusza nawet w kuchni, przyrządza „koszerne" napoje i potrawy dla swych współwyznawców. W obecnej podróży, ze względu na święta, ma tylko pięćdziesięciu stołowników, ale zazwyczaj liczba ich dochodzi do dwustu.

Pan Flussberg chodzi z godnością po pokładzie i doskonale świadom jest swego znaczenia. Gdyby nie on, na statku nie byłoby ani jednego żydowskiego pasażera, kompanja musiałaby dokładać.

Jako curiosa pokazuje się na okręcie stewarda 3-ej klasy, który był w Rosji „rzeczywistym radcą stanu" oraz kelnera w sali restauracyjnej 1-ej klasy, który był

carskim generałem.

Przypuszczać można, że czyni się to tylko z przywiązania do tradycji, ponieważ curiosa tego rodzaju stały się w świecie bardzo pospolite i nikogo nie dziwią.

Jeszcze kwadrans do odejścia statku.

Na pokładzie zjawia się jakaś dama

z „Opieki Dworcowej"

i opowiada z przejęciem, że szuka pewnej 16-letniej dziewczyny, która zginęła w Tczewie i pewno wpadła „w szpony" handlarzy „żywym towarem".

Szybka inspekcja odbywa się w asyście jednego z oficerów Jest jakaś ładna dziewczyna, którą opiekuje się podejrzany osobnik. Dziewczyna, jaskrawo ubrana, ma miejsce w drugiej klasie. Przy konfrontacji okazuje się, że nie może być poszukiwaną z Tczewa, ponieważ ma lat

przynajmniej 19.

Przypuszczalnie również znajduje się „w szponach", ale ponieważ żadna „opieka" niema co do niej zastrzeżenia, więc jedzie bez przeszkody na drugi kontynent.

F.

Wycieczki świąteczne w Anglji.



Począwszy od świąt Wielkanocnych Anglicy spędzają niedziele i święta na łonie przyrody, w t. zw. obozowisku (cumping). Nam do naśladowania tego zwyczaju brakuje... pieniędzy i samochodów. (ip)

Łaska królewska

w białych wstążkach.

Według doniesienia z Madrytu, królewska rodzina hiszpańska wzięła udział w uroczystościach religijnych Wielkiego Tygodnia, które odprawił kardynał arcybiskup Andaluzji. Król uczestniczył w słynnych procesjach i niósł chorągiew, należącą do Konfraternji Najśw. Panny z Montserrat.

W tych tradycyjnych uroczystościach król nie brał udziału już od r. 1907.

Dziś w Wielki Piątek z okazji ceremonji religijnych, które odbywają się w pałacu królewskim, monarcha podpisuje

dekrety amnestji.

W tym roku uczyni to w katedrze sewilskiej. Podczas adoracji krzyża przez króla, kardynał przekaże mu akta osób skazanych przez sądy. Akta te są związane czarnemi wstążkami, które następnie zamienia się białemi, co ma symbolizować

łaskę królewską.

W związku z przybyciem rodziny królewskiej stolica andaluzyjska urządza uroczystości religijne z wielką okazałością. Wiadomość o wizycie króla wywołała w Sewilji powszechny entuzjazm.

JOAN LOWELL. 44)

KOLEBKA NA GŁĘBINIE

autoryzowany przekład J. Sujkowskiej.

Zeszłam ze swej grzędy, t. j. ześlizgnęłam się ręka za ręką po szkocie. — Nim zdążyłam wbiec na jut. „krajowiec" był już w odległości stu jardów. — Krzyczeliśmy na niego i machali rękami. W odpowiedzi podniósł do góry bronzowe ramię. Miałam na sobie tylko stary spłowiały overall, bez bluzy. — Rozpuszczone włosy trzepały się za mną na wietrze.

— Jakim on mówi językiem? — zapytałam ojca.

— Nie znasz tego języka i tym razem nie będziesz mogła wziąć udziału w rozmowie — on mówi po francusku!

Znałam wszystkie łatwe języki — samoański, markizyjski, gilbertyński etc. ale francuski— widocznie jakiś dziki język — był mi najzupełniej obcy. Nie chcąc być pozostawioną na boku, wrzasnęłam tak głośno, jak tylko mogłam:

— Hallo, ty!

Tubylec był już tuż pod rufą. Na dźwięk mego głosu podniósł oczy w górę. Uśmiechnęłam się do niego swoim najbardziej zachęcającym uśmiechem i powtórzyłam:

— Hallo, ty!

Tybulec, który okazał się białym Francuzem, wpatrzył się we mnie takim wzrokiem, jakby ujrzał zjawę. Otworzył usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Twarz jego pod czarną powłoką opalenizny okryła się rumieńcem. Zawrócił w wodzie, jakby trafiony pociskiem i popłynął zpowrotem do brzegu. Napróżno ojciec wołał, aby się zatrzymał. Płynął energicznie ku wyspie i nawet się nie obejrzał.

— Co mu się, u djabła, stało? — zapytał ojciec.

— „Porażony kobietą" — objaśnił oficer. — Spędzają biedacy całe życie na wyspach sami i widok Joasi tak na niego podziałał.

— Dlaczego on się mnie przestraszył? — pytałam zaciekawiona. Nic przecież do niego nie powiedziałam, oprócz: hallo!

— Nie znasz mężczyzn, szyperku... Dużo się jeszcze o nich dowiesz. Bywałem już świadkiem podobnych wypadków. — Czasami widok kobiety wzbudza w tych samotnikach taką rozpacz, że popełniają samobójstwo.

Objaśnienie to było dla mnie niezrozumiałe. Dlaczego mężczyzna miałby się mnie przestraszyć? Mnie? Ojciec posłał na wyspę oficera i trzech majtków w sprawie ładunku guana. Po powrocie oficer poprosił go o rozmowę na osobności. Jasnem było, że nie chciał mówić przy mnie.

Na to ja znów nie mogłam się zgodzić. Postawiłam się tak stanowczo, że ojciec wziął mnie na dół do kajuty i przemówił w te słowa:

— Trzeba ci wiedzieć, Joasiu że mężczyzna, aby żyć pełnem życiem, wymaga miłości kobiety. Mewa nie może latać na jednem skrzydle i ludzkie istoty nie mogą żyć w całem tego słowa znaczeniu, jeżeli są samotne. Samotność jest kalectwem. Ten człowiek, jako dziewiętnastoletni chłopiec, popełnił jakąś zbrodnię. Rząd francuski zamiast go posłać na Wyspę Djabelską, dał mu do wyboru dożywotnie osiedlenie się tutaj z możnością zarobkowania. Żyje on tu gorzej niż zwierzę, w atmosferze zgniłych wyziewów guana. Żywi się ptasiemi jajami i surową rybą. I widzisz, Joasiu, zobaczywszy cię, zdał sobie sprawę ze swej okropnej samotności.

Dotychczas nie byłam świadoma swojej płci. Słowa ojca zrobiły na mnie głębokie wrażenie i zaczęłam się zastanawiać nad sobą.

Zabawiliśmy koło ptasiej wyspy trzy dni. Nasza załoga zwoziła ładunek guana. Ale ja przestałam się tem interesować. — Myśl moja krążyła uparcie koło skazanego na dożywotnią samotność mieszkańca jałowej wyspy.

ROZDZIAŁ 17.

We wrześniu pożeglowaliśmy na archipelag Gilberta z ładunkiem towarów, przeznaczonych na wymianę za macicę perłową. Z naszej starej załogi pozostali tylko trzej starzy majtkowie: Bulgar, Szwed i Axel Oleson. Resztę zaokrętowaliśmy w Sydneyu.

W Sydneyu wybuchł właśnie strajk i znaleźć amatorów na daleką podróż było czystem niepodobieństwem. Ale ojciec nie był człowiekiem, podającym się łatwo przeciwnościom losu.

Panuje powszechne przekonanie, że „shanghaiing" (porywanie marynarzy) jako pospolite zjawisko, kwitnie tylko w opowieściach Jacka Londona, Conrada i innych pisarzy morskich, ale kapitanowie i majtkowie okrętów dalekobieżnych wiedzą, jak się rzecz naprawdę przedstawia. Ojciec wyszukał tajnego pośrednika, obznajmionego ze stosunkami portowemi i ofiarował pięć funtów za głowę. Chodziło o całą załogę.

— Muszę ich mieć na pokładzie o piątej po południu przy odpływie. Wieczorem wychodzimy z portu, nie czekając na pilota — rzekł do agenta i powrócił na okręt.

Tego samego dnia około pół do piątej do burty przybiła motorówka. Oficer i dwaj majtkowie spuścili drabinę. Człowiek, stojący w motorówce wrzasnął na całe gardło:

— Spuśćcie bum! Gałgany ockną się dopiero na równiku.

Wyjrzałam przez burtę i zobaczyła osiem ludzkich brył, rozpłaszczonych na dnie motorówki, na podobieństwo worów z mokrą pszenicą. Za każdem pochyleniem motorówki bezwładne ciała przewracały się z boku na bok z groteskową rytmiką. — Nasi ludzie przygotowali bum ładunkowy z taklem, podczas gdy człowiek na dole owiązał liną jedną martwą bryłę.

— Zabierajcie go! — stęknął. Wywindowaliśmy ciężar do góry.

Był to jasnowłosy, potężnie zbudowany Skandydawczyk.— Ciało jego zwaliło się na pokład z głuchym łoskotem.

— Czy on nie żyje?

Oficer spojrzał na mnie pogardliwie — tak jakby co mogło zabić Szweda? — i nie odpowiedziawszy, rzucił takiel na następny ładunek. Operacja powtórzyła się jeszcze siedem razy i na pokładzie spoczęło rzędem osiem ciał. Oficer kazał mi poprosić ojca. Zeszłam nadół niemal chora z wrażenia, gdyż sądziłam, że ludzie ci nie żyją. Jednakowoż, jak przystało na marynarza, byłam na tyle zahartowana nerwowo, że nie dałam tego poznać po sobie. Swoja droga widok ośmiu trupów, rozciągniętych na pokładzie szkunera, nie należał do rzeczy codziennych.

Sprowadziłam ojca. Schylił się nad leżącymi i ująwszy pierwszego z brzegu za nogę, puścił ją nagle, tak, że upadła ze stukiem na deski.

D. c. n.

TAJEMNICE SZKLANEGO ULA.

Celowe wychowanie przyszłych robotnic.

Jest rzeczą oddawna wiadomą, że przeważna ilość roju pszczelnego składa się z niepłodnych samiczek, tak zwanych pszczół-robotnic lub pracownicczek, które spełniają wszystkie prace w ulu, bez troski o dalsze rozmnażanie się.

Prace — jak przypuszczano zawsze — odbywać się muszą według ustalonego porządku, na podstawie dokładnych przepisów. Tak bowiem sądzić można było, ponieważ każdy ul robił wrażenie świetnej celowej organizacji pracy. Jak dotąd nie zdołano jednak zbadać

ani metod pracy,

ani jej ciągłości. Trudno było odróżnić jedną pszczołę od drugiej i śledzenie za poszczególnym owadem, dla zaznajomienia się z jego czynnościami, było rzeczą zupełnie niemożliwą.

W ostatnich czasach dopier młody uczony, dr. Roesch, dzięki zbudowaniu

szklanego ula,

zdołał zaznajomić się z historją kilkuset pszczół robotnic. Rezultaty jego studjów wykazują podział pracy o cudownej niemal organizacji.

Świeżo wylęgnięte młode pszczoły zaczynają

od robót najprostszych.

Jak każda posługaczka, taka młoda pszczółka rozpoczyna swą pracę od czyszczenia cel, przeznaczonych na jaja, które składa królowa.

Po pierwszych trzech dniach swego życia, poświęconych tej pracy, pszczoła zaczyna się zajmować starszemi poczwarkami, karmiąc je kwiatowym pyłem i miodem, które znosi ze śpiżarek. Szóstego dnia poczyna się zajmować poczwarkami, które jeszcze nie znoszą stałych pokarmów. Nakarmiwszy się przezornie pyłem kwiatowym i miodem udziela młodym poczwarkom pożywnej, obfitującej w białko substancji, którą wyrabia w gruczołku, tak zw. pokarmowym, umieszczonym w głowie.

Termin tego zajęcia

nie dał się zupełnie ściśle ustalić. W braku innych pszczół karmicielek okres tej pracy przeciąga się niejednokrotnie poza piętnasty dzień życia pszczoły. Po tym terminie — cudownem zrządzeniem natury —

gruczoł pokarmowy zanika.

Z chwilą tą rozpoczyna się drugi okres życia pszczoły, dla którego znamiennym jest ustawiczny, niespokojny ruch — prawdziwy okres dojrzewania, wszczynający się od pierwszego lotu orjentacyjnego młodej pszczoły. Przestrzeń, na której rozciąga się ten lot,

nie przekracza 5 km.

Pszczoła przygląda się z zainteresowaniem odlotowi i przylotowi towarzyszek, znoszących zapasy pożywienia do ula, odbiera im nektar, zanosi go do śpiżarni — składu i pomaga przy ścieraniu pyłu kwiatowego, który

ubija głową.

Wreszcie pomaga wylęgającym się pszczołom przy przegryzaniu cel-wylęgarek. Pomaga także przy sprzątaniu ula, wynosząc zeń nieczystości na odległość 20 do 30 metrów. Wkońcu zostaje

strażniczką ula,

pilnującą wejścia, kontrolującą pszczoły przy wlocie do ula lub odganiającą energicznie inne owady.

Dwudziestego dopiero dnia po urodzeniu zaczyna wypełniać ową pracę, dla której człowiek rozciąga swą pieczę nad pszczołami:

zbiera miód.

Pszczoły specjalnie ambitne same wyszukują dla siebie miejsce pożywienia, a wracając do ula wykonywują lot okólny, oznajmując o swojem odkryciu, które zdobywa im uznanie wśród roju towarzyszek.

Jak widać z powyższego życie pszczoły jest od początku unormowane według przepisów

stałych i niezmiennych.

Jak się okazuje każdej pszczole przypada jedno i to samo zajęcie, przy pewnej kolejności odmian pracy. Jedną tylko pracę wykonywują wszystkie, bez różnicy wieku: wentylowanie ula. Wentylację uskuteczniają wachlowaniem skrzydeł. Widuje się to zjawisko co wieczór i w dni gorące i wyciągnięto stąd wniosek, że służy do przewietrzania ich mieszkania lub do stężenia miodu.

Największy kłopot państwa angielskiego.

Indje — to rozbita Europa w innem wydaniu.

Imperjum brytyjskie ma różnorodne zawiłe i wielostronne troski, lecz najbardziej skomplikowanem zagadnieniem rządu angielskiego jest rozwiązanie kwestji hinduskiej. Nie należy jednak przeceniać ruchu Ghandiego..

Indje są krajem o ludności, wynoszącej przeszło 300 miljonów mieszkańców, tworzących 45 odmiennych plemion mówiących

280 językami

i narzeczami, stanowiących 2400 kast i składających się w przeważnej swej ilości — 90 proc. — z włościan, których produkcja środków żywności nie wystarcza na ich własne utrzymanie. Okoliczności trudnego położenia ponadto pogarsza fakt, że w większej części Indyj panują feudalni władcy, znajdujący się pod protektoratem Anglji. Liczba ich wynosi okrągłą cyfrę

siedmiuset głów.

Anglja z jednej strony starała się o usunięcie najgorszych następstw religijnego i socjalnego fanatyzmu krajowców; z drugiej zaś strony zapobiegano w granicach możliwości rozwojowi nowoczesnego postępu. — Nawet najbardziej liberalni politycy nie odważyli się ująć problematu hinduskiego w określone formy z jakiejś niezrozumiałej

mistycznej trwogi,

a po części też dlatego, że interes angielskiego przemysłu włókienniczego wymagał poskromienia Indyj.

Jak wiadomo rozczarowanie Hindusów po wojnie światowej wywołało ruch krańcowy pod kierunkiem Mahatma Ghandi'ego, twórcy partji nacjonalistycznej (tak zw. swarajistów), który jednak nie obejmuje nawet

jednej setnej części

całej ludności.

Nie można tego ruchu zbyć wzruszeniem ramion, ale wyolbrzymianie jego znaczenia przez prasę europejską, nie ma podstaw realnych. Stwarza on kłopoty Anglikom, które jednak są o wiele mniejsze od kłopotów, jakie ma

w Egipcie i Palestynie

Indje bowiem to rozbita i zwalczająca się wzajemnie Europa w innem wydaniu.

Głęboka wzajemna religijna nienawiść Mahometan i Hindusów wyznań bramińskich to podstawa panowania angielskiego, którego Ghandi nie zdoła obalić.

Wspaniałe zabytki w głębi Azji.

Grobowce Hunnów pod Urgą.

Stare cywilizacje w podziemiach.

Na Dalekim Wschodzie, pomiędzy Urgą a Kiachtą leży Łańcuch gór Roin-Ula, pokryty gęstemi lasami. Malownicza ta miejscowość jest wspaniałym terenem myśliwskim ze względu na swój zwierzostan i ogromną jego rozmaitość. Znajdują się tutaj w wielkiej ilości

niedźwiedzie,

dziki, jelenie i inna zwierzyna, a stąd z dalekich stron ciągną tu myśliwi na polowania.

Oprócz amatorów zapasów łowieckich na kraj ten zwrócili także uwagę uczeni i nie bez przyczyny, ponieważ jest to ojczyzna owego szczepu mongolskiego, który

pod nazwą Hunnów

zalał Europę w IV stuleciu, niszcząc ją i grabiąc. Tutaj osiedlili się Hunnowie jeszcze przed Nar. Chr. i tutaj wracali zawsze po swoich dzikich wyprawach. Tutaj także znajdował się właściwy punkt oparcia Czingiz-Chana, gdy w 13 stuleciu hordy swoje wysyłał na Chiny, Azję i Indję, a zarazem zagrażał całemu cywilizowanemu światu ówczesnej epoki.

Dziś świadkami pobytu hord mongolskich są tutaj jedynie tak zwane grobowce Hunnów, słuszniej mówiąc

grobowce władców mongolskich,

chowanych tutaj w biegu stuleci. O jakie sto kilometrów od Urgi znajduje się sto pięćdziesiąt podobnych mogił, położonych grupami po 5 — 6 grobów.

Grobowce te zostały zbadane przez rosyjskiego archeologa Kozłowa. Na głębokości od piętnastu do dwudziestu metrów natrafiono na solidne budowle z drzewa, które okazały się rodzajem

podziemnego mauzoleum.

Na środku każdego podziemnego grobowca znajdował się drugi, również drewniany, otwarty grobowiec, mieszczący właściwą trumnę. Wszystkie mogiły zwrócone są na północ.

Dostęp do grobowców połączony był z poważnem niebezpieczeństwem z powodu zapadania się sklepień.

Same grobowce przechowały się w doskonałym stanie. Zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne zbudowane są z hebanu, drzewa, nie podlegającego gniciu i dlatego wnętrza grobowców utrzymać się mogły bez zmiany w ciągu długich stuleci. Trumny pokryte były jedwabną materją i cienkiemi

płytami ze złota.

Spoczywały na drogocennych dywanach. Wewnętrzne ściany grobowców były także przy ozdobione drogiemi materjałami, ozdobionemi haftami wyobrażającemi różne sceny z życia pochowanych tutaj książąt.

Widok, jaki przedstawił się wchodzącemu po raz pierwszy do grobowca archeologowi był istotnie wspaniały. Gobelinowe jedwabie na ścianach

olśniewały pięknemi barwami

i dokładnością rysunków. Prócz tego na ścianach wisiały złote zbroje, obrazy święte, klejnoty, doskonale przechowane.

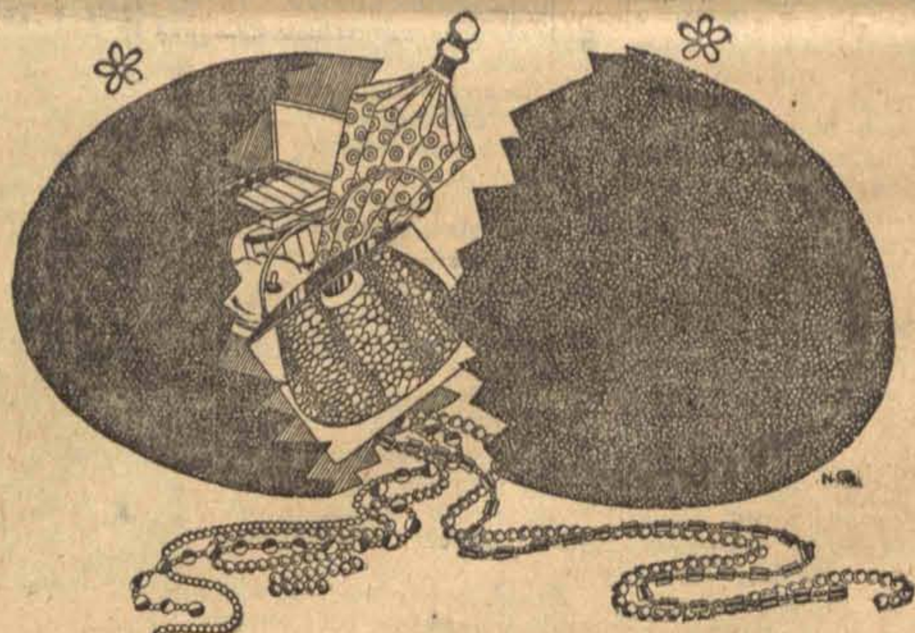
Jedynie szkielety uległy zniszczeniu. Natomiast zadziwiająco dobrze utrzymały się włosy, których znaleziono obfitość. W jednej z trumien odkryto aż siedemnaście pięknych warkoczy, starannie owiniętych w jedwabne materje. Domyślać się należy, że zostały złożone do trumny przez krewnych zmarłego na znak żałoby. W innej trumnie znaleziono

herbatę i resztki chleba,

w trzeciej wreszcie siatkę plecioną z włosia. Na wiekach trumien męskich znajdowały się urny, na kobiecych — ładne lakierowane czary — naczynia do składania ofiar dla przebłagania bogów.

Bogactwa tych wykopalisk są tem bardziej zdumiewające, że zgodnie z historycznemi kronikami chińskiemi zostały już obrabowane przez samych Mongołów. Ci jednak zabierali „tylko" rzeczy najkosztowniejsze, pozostawiając resztę na miejscu.

Dzięki temu „pietyzmowi" mongolskich grabieżców zawdzięcza się te cenne wykopaliska, ważne dla historji, świadczące ponadto po zbadaniu zabytków, że już 2500 lat temu zgórą ówcześni mieszkańcy Mongolji pozostawali w stosunkach handlu zamiennego z Chinami, ludami Małej Azji i Grekami.



Akcesorja tualety.

Kącik pięknej pani

i jej małej córeczki.

Moda wiosenna stoi pod znakiem żakieciku, noszonego na lekkich jasnych sukienkach. Żakiecik jest ciepły, a stokroć wygodniejszy od płaszcza. Kolor jego zgadza się z całością, albo też jest z innego materjału, jeżeli się go chce używać do rozmaitych sukienek. Fason tych żakiecików jest najróżnorodniejszy. Żakiecik zdobył sobie nawet prawo obywatelstwa u młodych dziewcząt. Delikatny a mimo to przenikliwy kolor czerwony jest główną barwą sezonu.



Od lewej strony ku prawej:

1) Żakiecik granatowy, skośnie ścięty z rypsu jedwabnego z białemi wyłogami i paskiem. Sukienka z biało-niebiesko kratowanego jedwabiu do prania.

2) Sukienka z dwóch części z jedwabiu do prania z żakiecikiem tej samej barwy.

3) Czarny żakiecik. Bluzka nakrapiana z białą wstawką z crepe de chine'y.

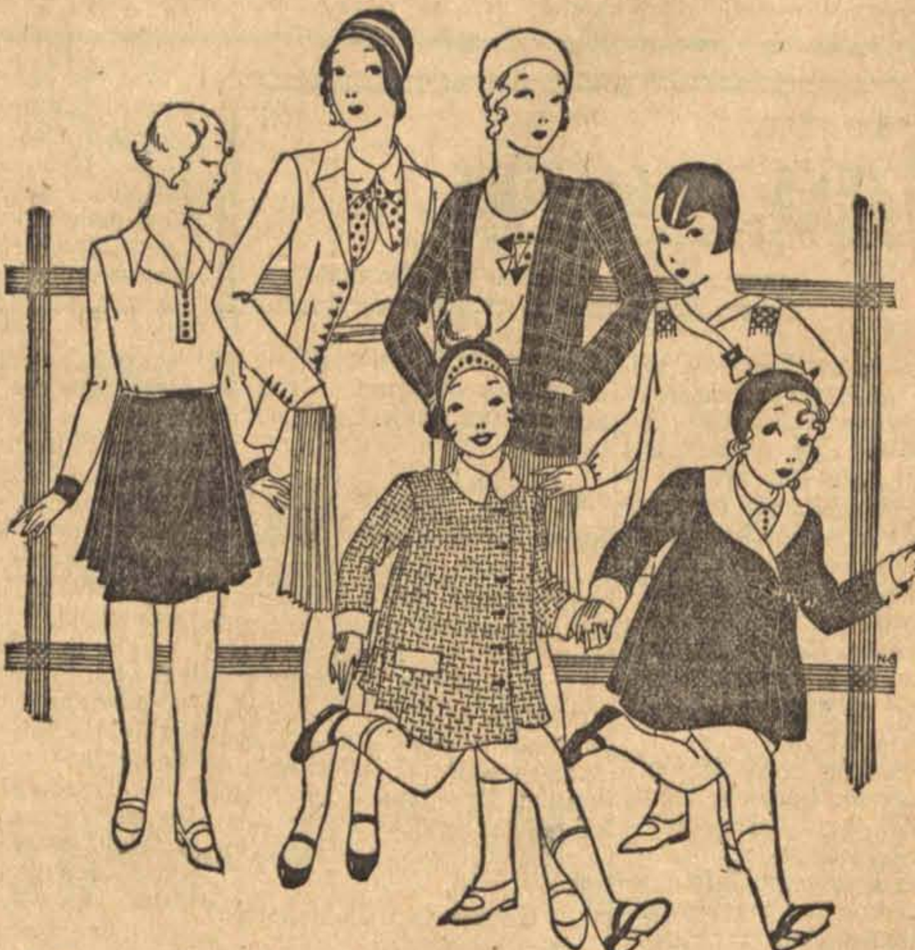
4) Sukienka z trykotyny z czerwono-czarnemi wyszyciami.

5) Niesymetryczna sukienka różowa, spódniczka w desenie biało-czarne.

6) Jasnobronzowy kostjum z tweedu. Jumper w desenie biało bronzowo-granatowe.

7) Komplet z wełnianej żorżetty. Jasnożółty żakiecik i spódniczka, granatowa bluzka.

8) Sukienka wizytowa z crepe de chine'y. Blado-czerwona bluzka, czerwona spódniczka.



W tyle od lewej ku prawej:

1) Praktyczna sukienka lniana z 2 części, biała bluzeczka z granatowemi guziczkami i mankietami, granatowa spódniczka z gumą w pasku.

2) Komplet dla dziewczynki jedenastoletniej. Żakiecik bez paska. Wstawione fałdeczki z kieszonkę w spódniczce.

3) Sukienka z muślinu różowego. Żakiecik w kratki.

4) Jasna sukieneczka z czerwonemi wyszyciami.

Na pierwszym planie od lewej:

1) Luźny płaszczyk z tweedu koloru beige.

2) Granatowy, biało nakrapiany płaszczyk.

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Sprawa ustanowienia opiekunów społecznych w Warszawie posunęła się naprzód. Magistrat osiągnął porozumienie z kandydatami. Lista kandydatów jest już skompletowana i w najbliższym czasie przedstawiona będzie radzie miejskiej do zatwierdzenia wraz z wnioskiem co do podziału stolicy na okręgi opiekuńcze, poczem nastąpi ukonstytuowanie miejskiej komisji opieki społecznej.

* * *

Do urzędu inspekcyjno-budowlanego zgłaszają się właściciele małych domków na ulicach pryncypalnych, którzy składają plany budowy wielkich gmachów na miejscu domków. Okazuje się jednak, że realizacja projektów budowy jest często niemożliwa. Koszt wyzbycia się lokatorów, szczególnie właścicieli sklepów wynosi niekiedy 60 proc. kosztów budowy nowego gmachu.

* * *

Sprawa budowy domu pracy przymusowej dla nałogowych włóczęgów i żebraków wchodzi na tory realne. Wydział opieki społecznej zastanawia się nad programem tej realizacji. Na zakup terenu pod budowę ma być przeznaczonych 250 tysięcy złotych z fundacji Staszica.

* * *

Około 10.000 rzemieślników złożyć ma egzaminy na mistrza lub na czeladnika w myśl art. 153 ustawy przemysłowej. Do przeegzaminowania tworzą się komisje przy izbach. Warszawska izba rzemieślnicza powołała do życia na razie kilka komisyj egzaminacyjnych dla najliczniejszych zawodów, jak to: fryzjerskiego, krawieckiego, — ślusarskiego, piekarskiego, stolarskiego i szewckiego. Regulaminy są zatwierdzone i komisje te zaczęły już urzędować.

* * *

Przy ulicy Młynarskiej na tyłach remizy wolskiej, nieopodal gmachu szkolnego wybudowano nowy gmach tramwajów miejskich, przeznaczony dla wydziału ruchu. Wydział ten składa się z 5 sekcyj: służby ruchu, gospodarczej, ruchu zewnętrznego, ruchu towarowego i kontroli biletów. Poza tem mieszczą się: gabinety naczelnika ruchu, inż. wydziału i kierowników sekcyj. W suterynach jest pomieszczenie służby ruchu stacji Wola Jest to siedziba chwilowa, gdyż za kilka miesięcy służba ruchu stacji Wola będzie przeniesiona do drugiego nowego budynku, w którym mieścić się będą drukarnia, introligatornia, sala do badań psychotechnicznych, biuro budowy i główny magazyn biletowy.

Chcemy mieć żony i matki

a nie urzędniczki!

Liga obrony domowego ogniska.

Warszawa, 19. 4. W Warszawie zawiązało się stowarzyszenie pod nazwą „Liga walki z kobietami w urzędach", które już złożyło do rejestracji swój statut i, prawdopodobnie... nie uzyska legalizacji.

Stowarzyszenie wychodzi z założenia, że praktyka wykazała wybitnie nikłą wydajność pracy kobiet w urzędach, a tymczasem kobieta — urzędniczka przestaje być dobrą matką, żoną i gospodynią.

„Walczyć będziemy o ognisko domowe" — głosi program stowarzyszenia — „o dobro państwa i rodziny".

Stowarzyszenie zamierza zarejestrować wszystkich

bezrobotnych mężczyzn

i zwrócić się z apelem, żeby na wolne stanowiska przyjmowano tylko mężczyzn bezrobotnych.

Prezesem stowarzyszenia i inicjatorem jest niejaki p. Adam Szunder z Białegostoku, który w sprawach organizacyjnych bawi obecnie w Warszawie.

—:o:—

KRATECZKI

Ruch przedświąteczny w pewnym sklepie.

Kryminalne rozważania.

Jeżeli zajmujemy się przez rok cały tymi, którzy już siedzą, byłoby — uważam — na miejscu w jednych przynajmniej, świątecznych krateczkach, pozostawienie tych nieszczęśliwców w spokoju, a poświęcenie odrobiny uwagi tym, którzy dopiero siedzieć będą.

Ponieważ nie z samych „kratek" człowiek żyje, jak powiedział pewien skazany na deportację komunista, przeto i ja postanowiłem rozejrzeć się nieco przed świętami, być tu i owdzie, żeby wzbogacić skarbnicę moich spostrzeżeń, a po ich przetrawieniu dopiero podzielić się z czytelnikami.

Zajrzałem do sklepu pewnego zamożnego kupca, pana Icka Pipermenta, który interesował mnie przedewszystkiem z racji brzmienia swego nazwiska.

W sklepie było dość pusto.— Sam właściciel siedział smętnie za kontuarem, na którym zresztą prawie nic nie było. Pułki były również prawie zupełnie puste.

— Dzień dobry, panie Piperment, jak interesy?

Kupiec spojrzał w stylu „zpodełba" i odpowiedział krótko:

— Daj Boże takie interesa moim wrogom do piętnastego pokolenia.

— Co pan idziesz narzekać, perswaduję — towar wyprzedany, pułki czyste, nowe transporty w drodze... Na brak klientów nie może pan chyba narzekać.

— Klientów? Takich klientów, jak ja mam, to wielki szlag niech... — wybuchnął kupiec.

— Co pan kiniesz, o co panu idzie? O patrz pan, znowu interesant.

Pan Piperment zdusił w sobie przekleństwo, ale wzruszył tylko z pogardą ramionami.

Interesant zapytał w tonie uprzejmie kategorycznym, czy te marne 15 złotych odbierze za rok, czy za lat 20?

Kupiec zamyślił się głęboko, poczem zachowując poważną dostojność oświadczył:

— Co jest, poczekaj pan trochę, jak kto przyjdzie co kupić, dam panu ze 2 złote a conto.

Przybyły zajął stojące przy kontuarze krzesło, wówczas spostrzegłem, że wcześniej już zajęte ono było przez komornika, tak samo jak kontuar i pozostałe urządzenie sklepu.

Po chwili otworzyły się znowu drzwi—oho napewno klient!

Pan Piperment spojrzał na mnie z głęboką pogardą:

— Czy pan jeszcze całkiem nie zna ludziów?

Nowy przybysz otworzył obszerną tekę, wyjął m. w. pół kilo rozmaitych druków, przeważnie wypełnionych, poczem zapytał urzędowo:

— Czy zgodzi się pan wreszcie zapłacić zaległe podatki, procenty i grzywny, czy też mam panu zająć rzeczy?

— Zapóźno — oświadcza z flegmą kupiec, — już dawno zajęte.

Zanim nowy „klient" zdążył odpowiedzieć otwarły się drzwi i wszedł posterunkowy:

— Pan Piperment?

— Tak! Pan chce co kupić na szwienta?

— Bez głupich żartów. Był pan skazany za nielegalny handel poza godzinami na 50 złotych grzywny albo tydzień aresztu. Płaci pan, czy idziemy?

— Poczekaj pan, ja sze nami szię — odparł kupiec.

Drzwi otwarły się z trzaskiem: wpadł jakiś jegomość z miną wzburzoną, z rozwianym włosem — tym razem poznałem się odrazu na przybyłym, znam ten gatunek ludzi: tak wyglądać może tylko wyprowadzony z cierpliwości wierzyciel.

Powaga pana Pipermenta znikła momentalnie, zanim ostatni „klient" zdążył otworzyć usta, kupiec zaczął wołać wielkim głosem:

— Panie egzekutor, opieczętuj pan moje mieszkanie, tam się może jeszcze znajdzie coś do zajęcia, pan sekretarz panu dopomoże, a pan od tych 15 złotych może być szwiadek, z panem (do ostatniego gościa) ja wcale nie chcę gadać, a z panem (do posterunkowego) to ja sobie idę. Ja tyż chcę raz mieć spokojne szwienta.

Zrozumiałem wówczas, że w handlu w obecnym okresie przedświątecznym idzie trochę kiepsko, a w rezultacie wpadłem, bo znowu jednak, wbrew chęciom, napisałem o kimś zamkniętym.

To nie przeszkadza, że z okazji świąt życzę P. T. czytelnikom aby nie mieli nigdy kiepskich interesów, natomiast by mieli wesołe i jako tako przynajmniej dobre święta oraz... oraz, aby nie stanowili nigdy tematu dla moich kratek.

Jerzy Krzecki.

—::-::—

Komuniści wykąpani w studni

ochłonęli z gorączki agitacyjnej.

Z Wilna donoszą:

Z prowincji nadchodzą wiadomości, iż wśród ludności wiejskiej, w związku ze zbliżającym się dniem 1 maja podjęli ostatnio intensywną agitację

elementy wywrotowe.

Akcja ta jednak załamuje się na całej linji, gdyż najczęściej niefortunni agitatorzy zostają przez słuchaczy obici i wydawani w ręce policji.

Kilka poniżej przytoczonych faktów dokładnie charakteryzuje, jak ludność wiejska reaguje na występy komunistów.

Przed kilku dniami do wsi Sidorowce, gm. rakowskiej, zawitało dwóch emisarjuszy komunistycznych, którzy zebrali

grupę włościan,

występując przed nimi z dłuższemi przemówieniami na temat idealnych stosunków i dobrobytu, jaki rzekomo panuje w przysłowiowym „raju bolszewickim". Włościanie po wysłuchaniu długich wywodów wywrotowców zareagowali w swoisty sposób, poprostu obili ich kijami, dla ochłodzenia zaś

wykąpali w studni.

Sądzić należy, iż po takiej nauce dobrze się namyśli każdy z komunistów, zanim zdecyduje się wyruszyć na wyprawę agitacyjną do wymienionej wsi.

A oto i drugi przykład niemniej jaskrawy: We wsi Berezowce (gm. zadworskiej) oburzona ludność w odpowiedzi na mowę agitacyjną komunisty niejakiego Szewczenkowa wymierzyła mu rózgami

doraźną sprawiedliwość,

wyrzucając go następnie ze wsi. Rozdaną bibułę wieśniacy niezwłocznie spalili. Fakt ten w sposób dobitny świadczy o nastrojach wśród ludności wiejskiej na naszej ziemi.

Podobne wypadki zanotowane zostały ostatnio również we wsi Kolany, gm. dołhinowskiej i we wsi Susuchy gm. olechnowickiej.

Zwyrodniały sublokator wieśniaczki.

Zwierzęce zabawy sekwestratora.

Z Wilna donoszą:

O zatrważającem zwyrodnieniu dowodzi świeżo rozpoznana sprawa, wytoczona przez urząd prokuratorski urzędnikowi gminy mikołajewskiej Witoldowi Ostrowskiemu, oskarżonemu o dokonanie ohydnej zbrodni gwałtu na

kilkuletniej zaledwie dziewczynce.

W lecie ub. r. do mieszkanki wsi Załoneckie, gm. mikołajewskiej Aleksandry Piotrowskiej wprowadził się w charakterze sublokatora sekwestrator urzędu gminnego w Mikołajewie, pełniący chwilowo funkcje nadzorcy przy remoncie dróg i mostów w okolicy Witold Ostrowski, liczący lat 29.

Uprzejma gosposia umieściła gościa w spichrzu, jednakże mile go widziała i w swej izbie.

Okazało się jednak niebawem że zaufanie to Ostrowski w bestjalski sposób wykorzystał dla zaspokojenia swej iście

zwierzęcej chuci.

W czasie bowiem nieobecności matki bawił pozostawione w mieszkaniu małe dzieci i w tym czasie nie bacząc na to, że jest dotknięty chorobą zakaźną dopuszczał się z sześcioletnią dziewczynką córką swej gospodyni czynów lubieżnych, wskutek czego maleństwo to zostało zarażone.

Matka zauważywszy chorobowe objawy, zaprowadziła dziecko do lekarza, — który stwierdził częściową defloracje dziewczynki z jednoczesnem zarażeniem jej wenerycznie.

Na zasadzie opowiadań dziecka, wywnioskowano, iż sprawca unieszczęśliwienia jego jest Ostrowski, który, jak stwierdziło zarządzone badanie lekarskie jest dotknięty

przewlekłą chorobą weneryczną.

Oskarżony nie negował swego czynu, tłumaczył się jednak, że działał pod wpływem alkoholu i że sądzi, iż jest wyleczony z choroby.

Sąd uznał Ostrowskiego za winnego dokonania zbrodni i skazał go na osadzenie w ciężkiem więzieniu przez cztery lata, zaliczając na poczet wymierzonej mu kary 7 miesięcy odbytego aresztu zapobiegawczego.

Konie na wysokich hacelach

są wrogami jezdni asfaltowych.

Łódź, dnia 19 kwietnia. Jeszcze niedawno przeżywaliśmy okres, w którym wśród stuku i warkotu motorów i betoniarek powstawała jezdnia asfaltowa na ul. Piotrkowskiej.

Kiedy ukończono prace nad budową tej jezdni, odetchnęliśmy z ulgą i zadowoleniem.

Nareszcie mamy w Łodzi „kawałek Europy" — mawiał niejeden z obywateli naszego miasta, z dumą przyglądając się równej i połyskującej w świetle lamp ulicznych

tafli asfaltu.

I rzeczywiście, jezdnia asfaltowa nader dodatnio wpłynęła na estetyczny wygląd tej najbardziej ruchliwej części miasta. — Trwałość i dobroć jezdni stwierdziła specjalna komisja, wobec której gołosłowne zarzuty całkowicie upadły.

Ale nie dość jest budować trzeba jeszcze umieć utrzymać to, co zbudowano w należytym porządku. Nawet rzeczy najtrwalsze, jak marmur czy granit muszą być stale konserwowane, tem bardziej więc wymagana jest

konserwacja asfaltu.

Tymczasem w tym kierunku w Łodzi się nic absolutnie nie robi, a nawet przeciwnie, konserwację całkowicie się zaniedbuje.

Na zachodzie, a nawet i w niektórych miastach Polski byłego zaboru pruskiego jezdnie asfaltowe są bardzo pielęgnowane, czyści się je i szoruje specjalnemi maszynami, a co najważniejsze istnieją specjalne przepisy policyjne, które mają na celu szczególną konserwację asfaltu.

Jednym z głównych przepisów jest zakaz podkuwania koni podkowami na hacelach formy „H." Hacele takie wolno używać tylko

w porze zimowej

i to w okresie ślizgawic lub śniegu, natomiast w normalnych warunkach atmosferycznych konie są podkute zwykłemi podkowami, zaś ciężkie konie pociągowe podkowami na niskich hacelach kwadratowych, pełnych.

Pomijając już tę okoliczność, jak bardzo podkucie to szkodzi samemu koniowi, który wobec wysokich haceli „H" stąpać musi na zgiętych nogach — ostre podkucie stać się może rychło zagładą jezdni asfaltowej!

I dlatego kwestja podkucia koni jest nietylko przedmiotem zainteresowania władz bezpieczeństwa, ale i towarzystw opieki nad zwierzętami, tem bardziej, że ostre hacele nie zabezpieczają całkowicie konia od poślizgnięć, w czasie których

łamie nogi.

Jezdnia asfaltowa jest dobrem publicznem i jako taka wymaga opieki.

Dlatego też, jeśli już mamy asfalt, to starajmy się uchronić go od zagłady. Władze bezpieczeństwa powinny zwrócić na ten szczegół baczną uwagę i po porozumieniu się z Towarzystwem Opieki nad Zwierzętami, które niewątpliwie poprze inicjatywę w tym kierunku — winny wydać odpowiednie zarządzenie.

ALLERT ACREMANT.

Próba.

—::-::—

Bety mieszkała w Chicago. Była to ładna, zgrabna i wesoła panienka. Ojciec jej i trzy starsi bracia, rozmiłowani w sporcie, poświęcali mu wszystkie wolne od pracy chwile Osierocona przez matkę wychowała się właściwie sama. Nikt nie rozwijał w niej stałości charakteru ani też subtelnych altruistycznych, kobiecie przyrodzonych uczuć. Cechował ją niezwykły despotyzm egoizm, zmienność humoru i kaprys. W towarzystwie zato dowcipna, filuterna, inteligentna z natury i flirciarka podbijała serca młodych ludzi, z których każdy gotów był w ogień skoczyć za nią.

Wśród nich znajdował się Jim, poważny i dobry chłopiec, bardzo nieśmiały i nieco bojaźliwy — istne przeciwieństwo ojca i braci Betsy, z których to jeden to drugi zdobywali stale jakiś rekord lokalny, co stanowiło już poniekąd pewien rodzaj chluby rodzinnej.

Kaprysowi jedynie przypisać należy, że Betsy nie wybrała z pośród rzeszy licznych swych konkurentów sportowców żadnego na męża, lecz zagięła parol na Jima.

— Nie jesteś podobny ani do mego ojca, ani braci — oświadczyła mu pewnego dnia i dlatego ciebie pokochałam, że nie uprawiasz żadnego sportu.

Jim, który nigdyby z własnego impulsu nie był się odważył sięgnąć po rękę pięknej jedynaczki mimo, że kochał ją z pewnością goręcej i głębiej od innych, nie posiadał się ze szczęścia. Ojciec Betsy pragnął pozbyć się coprędzej samowolnej i kapryśnej córki z domu, pośpieszono więc ze ślubem i w trzy miesiące niespełna młoda para zadowolona z siebie spacerowała po Palm Beach w podróży poślubnej.

Po dwóch tygodniach miłego sam na sam nowożeńcy wrócili do Chicago, gdzie Jim zabrał się do swej pracy w wielkiej firmie wywozowej. Betsy zaś poszła w odwiedziny do ojca i braci.

— Jakże się miewa twój „ciemięga"? — zapytali ją bracia.

— Nie mogę zrozumieć młodego człowieka — wtrącił ojciec z lekceważącem wzruszeniem ramion — nie umiejącego grać ani w golfa, ani w cricketa, ani w basket - ball chociażby.

Betsy zagryzła wargi, milcząc. Wybrała wszakże męża z własnej i nieprzymuszonej woli!... Pociągnął ją przecież jako przeciwstawienie ogólnego prądu epoki!... Małostkowa jej miłość własna jednakże była dotknięta.

Przez szereg tygodni znosiła cierpliwie docinki zarówno rodziny jak i przyjaciół sportowców, tłumiąc rodzący się w duszy bunt, aż do chwili kiedy najmłodszy jej brat, zdobywszy szampionat białej broni, zawołał naigrawając się:

— No, a twój „tchórz" czemże się poszczyci?!...

* * *

— Słuchaj, Jim! — odezwała się tego wieczora przy obiedzie do męża.

— Jestem na twoje usługi, kochanie — odparł tkliwie.

— Zdaje mi się, że nie kocham cię już tak, jak z początku, Jim!

— Ach! Betsy! Czy być może?

— Nie kocham cię wcale nawet! — dodała zapalczywie.

— Czemu mam przypisać to nieszczęście, Betsy? Bo ja... kocham cię nadal całą duszą i sercem!...

— Wstydzę się za ciebie!... Jim! Nie uprawiasz żadnego sportu!...

— Wszak tem, właśnie zjednałem ciebie, Betsy!... — zauważył nieśmiało.

— Tak!... Ale... mają cię za tchórza!...

— Powiedz Betsy, co chcesz abym zrobił, żeby dowieść, że nie jestem tchórzem.

— Szukałam i znalazłam, Jim! W najbliższą niedzielę odbędzie się meeting awiacyjny na aerodromie w Chicago. Całe miasto wylegnie. Rzuć się z samolotu ze spadochronem na ziemię.

— Chętnie zaryzykuję życie — odparł Jim po długiej chwili milczenia — ale!... nie obawiasz się zostać wdową, Betsy? Jak będziesz żyła bezemnie, na wypadek mojej śmierci?

— Ach! Nie myśl o mnie, Jim! Mam zresztą przeczucie że wyjdziesz cało z tej imprezy.

W rzeczywistości jednak kobieta bez serca miała już plan gotowy. Wszak Smithson, syn bogatego przemysłowca był na jej skinienie. On nawet poddał Betsy myśl wystawienia Jima, swego rywala, na niebezpieczną próbę, wiedząc że pięciu na sześciu śmiałków o ile nie potrafią zręcznie i w porę rozwinąć spadochronu, padają ofiarą swej graniczącej z zuchwalstwem odwagi.

Jim — chłopiec wrażliwy i uczuciowy — czuł się głęboko dotknięty, nie tyle znanemi sobie z opowiadań Betsy lekceważącemi epitetami jej rodziny; i nietyle perspektywą uchodzenia za tchórza, ile... okrutną obojętnością żony...

— Czy będziesz mię kochała jeżeli... jeżeli... zostanę przy życiu? — zapytał cicho z zaledwie dostrzegalnym odcieniem ironji w głosie.

— Oczywiście, Jim! Ale musisz dać mi dowód, że nie jesteś tchórzem podszyty!

— Dobrze, Betsy.

* * *

W dzień meetingu przeszło sto tysięcy widzów zebrało się na aerodromie. Rozmaite bowiem próby lotnicze były w programie.

W kącie hangaru Jim, posępny, rozgoryczony, ale zacięty w swem postanowieniu czekał swej kolei, podczas gdy Betsy w gronie znajomych ze Smithsonem na czele czekała niecierpliwie chwili, kiedy wszyscy się przekonają do jakiego heroizmu mąż jej, zdolny jest z miłości dla niej!

Już! Już! Nareszcie! Samolot wraz z Jimem wzbił się pod obłoki.

* * *

Kiedy na dany przez pilota znak Jim ze swym spadochronem wyskoczył z samolotu, lodowate zimno zrosiło mu serce i śmiertelny przestrach obezwładnił członki. Wrócił do przytomności o kilka metrów od startu zaledwie, ale że wiatr był słaby, opadł na ziemię bez szwanku wśród dźwięków muzyki i grzmiących oklasków stutysięcznego tłumu.

Betsy, rzuciwszy na Smithsona rozczarowane spojrzenie pobiegła do męża, zamierzając rzucić mu się na szyję. Ale Jim, ocierając zroszone potem czoło, odsunął ją od siebie i odezwał się głucho:

— Odejdź, Betsy!... Nie kocham cię!

Tłum. J. S.

Była to swawola!...

Śmigus — dyngus.

Śmigus...

Prastary to zwyczaj polski!

Ma nawet swoiste słownictwo: dyngus, lejka, oblewanki, polewanki... Są nawet „śmigustnicy", t. j. tacy, co „chodzą po śmigusie".

A musiał już w pradawnych czasach wieść do niemiłych ekstrawagancji, kiedy synod duchowny diecezji poznańskiej za Władysława Jagiełły uchwala: „Dyngus prohibeatur" i poleca księżom: „Zabraniajcie, aby w drugie i trzecie święto wielkanocne mężczyźni kobiet, a kobiety mężczyzn

nie ważyli się napastować..."

A ks. Andrzej Kitowicz za Augusta III pisze: „Była to swawola powszechna w całym kraju; tak między pospólstwem, jako też dystyngowanemi... Oblewali się rozmaitym sposobem: amanci dystyngowani, chcąc tę ceremonię odprawić amantkom swoim, bez ich przykrości, oblewali je różaną lub inną pachnącą wodą, po ręce,

a najwięcej po gorsie,

małą jaką sikawką, albo flaszeczką. Którzy zaś przekładali swawolę, oblewali damy wodą prostą, chlustając garnkami, szklanicami prosto w twarz, lub od nóg do góry, a gdy się rozswawoliła kompanja panowie, panie, panny lali jedni drugich wszelkiemi statkami, jakich dopaść mogli; hajducy donosili cebrami wody... tak, że wszyscy zmoczeni byli jakby wyszli z jakiego potopu..."

Tak to in illo tempore bywało...

Co nas po pracy rozweseli?

Wieczorne rozrywki Łodzi.

Teatr Miejski: — niedziela: wiecz. Perfumy mojej żony; poniedziałek: pop. Dziwne wędrówki Salvermosera, wiecz. Orfeusz w piekle.

Teatr Kameralny: — niedziela: pop i wiecz. Kobieta z eleganckiego świata; poniedziałek: w poł. Księżniczka grochu, pop. i wiecz. Kobieta z eleganckiego świata.

Teatr Popularny: — niedziela: wiecz. Mężowie na urlopie; poniedziałek pop. i wiecz. Mężowie na urlopie.

Teatr Geyerowski —

Filharmonja: — poniedziałek: w poł. Poranek taneczny Musi Dajches, pop. koncert Vittorio Weinberga.

Miejska Galerja Sztuki — Wystawa.

Apollo: — Grzesznica bez grzechu.

Bajka: — Płonący okręt.

Bratnia Strzecha: — Chata wuja Toma. (Ul. Kazimierza 5), dojazd tramwajami 16 i 10.

Casino: — Moralność pani Dulskiej polski film dźwiękowy.

Capitol: — Uroda życia.

Czary: — Na tropie przestępcy. Pocz. seansów o godz. 4. 6. 8 i 10

Corso: — Tajemniczy policjant.

Dom Ludowy: — Tajny Kurjer.

Grand-Kino: — Pieśniarz Paryża. — Film dźwiękowy

Luna: — Dlatego, że cię kocham.

Mimoza: — Białe Noce.

Oświatowy: — Kobieta na księżycu. Pocz. seansów o godz. 4. 6. 8 i 10

Odeon: — Bożyszcze Nowego Jorku. Pocz. seansów o godz. 4. 6. 8 i 10

Palace: — Usta zbyt czerwone.

Przedwiośnie: — Król Królów.

Resursa: — Rozkosz zemsty.

Splendid: — Śpiewak jazzbandu. Film dźwiękowy.

Spółdzielnia: — Więzień z wyspy św. Heleny.

Słońce: — Rapsodja węgierska.

Świt: — Krwawy świt nad Newą.

Wodewil: — Zapomnisz o mnie. Początek seansów o godzinie 4-ej.

Zachęta: — Władca Sahary. Pocz. seansów: 4.30, 6.30, 8.15, 10.00

—:o:—

Wschód słońca 4.32.
Zachód — 6.39.
Długość dnia 14.07.
Przybyło dnia 6.25.
Tydzień 16.

—:o:—

Płomienna suknia obłąkanej.

Przytomność męża.

Ze Lwowa donoszą:

30-letnia Perla Weissman umysłowo chora, zamieszkała w Białym Kamieniu (pow. Złoczów) usiłowała popełnić samobójstwo i w tym celu oblała swoją suknię naftą i następnie

ją podpaliła.

Na wszczęty przez nią krzyk nadbiegł jej mąż w chwili, gdy cała stała już w płomieniach i dzięki przytomności umysłu zdołał ogień na niej ugasić. Weissmanowa doznała poparzeń na całem ciele i przebywa w szpitalu w Złoczewie.

Bez sekundantów.



Moryc: — Panie Moniek, za to co pan zrobił, będzie pan musiał wyzywać...

Moniek: — Owszem mogę dać sekundantów.

Moryc: — Ja nie potrzebuję sekundantów, ja pana będę wyzywać ostatniemi wyrazami, ty łajdaku jeden.

Ani męża, ani mieszkania!

Jak ludzie zdobywają dach nad głową?

Z Bydgoszczy donoszą:

Do jakich sposobów uciekają się dzisiaj różni ludzie i jak nie przebierają w środkach, aby zdobyć

dach nad głową,

niech posłuży za przykład następujący wypadek i będzie nauką dla wielu tych niewiast, które w swej tęsknocie do raju małżeńskiego zbyt łatwowiernie ulegają czułym słówkom i zapewnieniom mężczyzn.

Oto pani G. wniosła do sądu skargę przeciw niejakiemu Bronisławowi Ż., jego żonie Katarzynie Ż. oraz przeciw właścicielce realności przy ul. Gdańskiej 47 p. Ch. Według tej skargi sprawa przedstawia się następująco: Pani G. wynajmowała w realności przy ul. Gdańskiej 47, mieszkanie, składające się

z trzech pokoi i kuchni,

za które płaciła czynsz regularnie, każdego miesiąca zgóry.

Pewnego dnia zjawił się w jej mieszkaniu jakiś nieznany mężczyzna, a przedstawiwszy się za Ż., prosił o wynajęcie mu pokoju, mówiąc przytem że żyje w rozwodzie z żoną.

Pani G., będąc samotną, zdecydowała się odnająć pokój sublokatorowi, który też u niej zamieszkał. Wkrótce między gospodynią, a sublokatorem, zadzierżgnięte zostały nici sympatji, które ich zbliżyły do siebie. Stosunek ten trwał przez czas dłuższy, aż pewnego dnia sublokator pod pozorem zawarcia z nią małżeństwa, zaproponował jej, aby sprzedała meble i wyjechała z nim do Wyrzyska,

gdzie wezmą ślub

i zamieszkają na stałe. Ponieważ i matka sublokatora namawiała ją do zwinięcia mieszkania, przeto pani G. nie mając najmniejszych wątpliwości, co do zamiarów narzeczonego wezwała pewnego poranku handlarzy i sprzedała im wszystkie swoje meble. Załatwiwszy się w ten sposób, spakowała garderobę i udała się wraz z narzeczonym do Wyrzyska, gdzie już wszystko miało być przygotowane do ich ślubu.

W Nakle jednak, kiedy wyszli z pociągu na peron, napadła nagle na p. G. żona Ż., która już tam oczekiwała na rywalkę i

srodze ją poturbowała.

Wobec tej awantury, Ż. polecił G. jechać samej do Wyrzyska, zapewniając, że wkrótce za nią tam przybędzie. Gdy jednak minął dzień i drugi, a narzeczony nie przybywał, G., tknięta jakiemś niedobrem uczuciem, wsiadła do pociągu i wróciła do Bydgoszczy, udając się wprost do swego mieszkania przy ulicy Gdańskiej. Jakież jednak okropne musiało być jej rozczarowanie i zdziwienie, kiedy zastała swe mieszkanie zajęte już przez Ż.,

jego żonę i dzieci.

Wówczas widząc, że padła ofiarą wyrafinowanego podstępu, udała się do gospodyni realności p. Ch., żądając zwrotu mieszkania. Gospodyni jednak oświadczyła jej, że Ż. uważa obecnie za lokatora, nie ją. Wobec tego nie pozostawało jej nic innego do zrobienia, jak szukać sprawiedliwości na drodze sądowej, co też G. uczyniła.

Obecnie G. mieszka jako sublokatorka w jednym z domów przy ulicy Dwernickiego. Nie zdobyła męża i straciła mieszkanie.

„NAGA ROSJA"

Straszliwy akt oskarżenia przeciwko stosunkom sowieckim.

Nawrócenie słynnego pisarza ideologa komunizmu.

Rumuński pisarz

Panait Istrati,

autor dwóch nadzwyczaj interesujących książek o Rosji, posiada wiele podobieństwa do Maksyma Gorkiego. Podobnie do tego rosyjskiego pisarza (który niestety wykazał zupełnie słaby charakter), pochodzi Panait Istrati ze środowiska

straszliwej nędzy.

Pracował w młodości bardzo ciężko fizycznie i dopiero później wrodzony genjusz pozwolił mu wybić się na czoło współczesnych pisarzy i zdobyć majątek.

Ciężkie przeżycia młodości i rewolucyjny nastrój ducha uczyniły zeń

zacietrzewiałego zwolennika bolszewizmu,

od którego oczekiwał usunięcia wszelkich społecznych i politycznych niesprawiedliwości. W ciągu dziesięciu lat powojennych dorobił się Panait Istrati majątku na swoich powieściach i nowelach, stale jednak pozostał entuzjastą bolszewickiej Rosji. — Wszystkie głosy krytyki pojawiające się w prasie europejskiej **uważał za kłamstwa i wymysł,** mający na celu zdyskredytowanie Sowietów.

Wreszcie zdecydował się wyjechać do Rosji, aby naocznie przekonać się o błogosławieństwach komunizmu. Zaproszono go do Rosji z okazji dziesięciolecia rewolucji i Panait Istrati pojechał pełen entuzjazmu i zapału

do krainy swoich marzeń.

Obecnie powrócił po półtorarocznym blisko pobycie do Rumunji zupełnie wyleczony ze swych złudzeń. W ciągu

szesnastu miesięcy

podróżował bez przerwy wzdłuż i wszerz po Rosji, rozmawiał z tysiącami ludzi, przeważnie robotnikami i rezultat tej obserwacji

to przekleństwo

na głowy bandy przestępców, która pod płaszczykiem komunizmu gnębi miljony robotników i włościan, nie wzdragając się przed popełnianiem najohydniejszych zbrodni dla utrzymania władzy i możliwości używania w ręku uprzywilejowanej garstki. Olbrzymia większość robotników, to

dosłownie niewolnicy,

zwierzęta robocze, którym prócz praw politycznych, odebrano najprymitywniejsze prawa ludzkie. Wprowadzono system ucisku, wobec którego czasy cesarskie, wydają się rajem na ziemi. Ucisk ten związany jest z systemem zupełnego

zniszczenia wolności osobistej

w najzwyklejszem tego słowa znaczeniu. Środkiem do celu są komunistyczne związki zawodowe, w których tolerowani są jedynie

robotnicy - niewolnicy,

przytakujący wszystkiemu, co robi garstka rządząca. Najmniejszy sprzeciw lub słowo krytyki wywołuje straszliwe skutki: Nawet najbardziej zasłużeni bojownicy rewolucji, weterani komunizmu, którzy pozwolą sobie na słowo krytyki są wykluczani ze związku, co jest równoznaczne z utratą zajęcia i wykreśleniem z listy korzystających z przydziału żywności. Oznacza to innemi słowy skazanie

na śmierć głodową

nieposłusznego robotnika oraz jego rodzinę.

Jeszcze gorsze rzeczy opowiada Istrati o 600.000 bezdomnych dzieciach w wieku od 4 do 14 lat, które wałęsają się jak psy w poszukiwaniu strawy i okrycia. O miljonach ludzi bez pracy, którzy w teorji powinni otrzymać żywność, a w praktyce przymierają z głodu. O straszliwych metodach walki o mieszkanie, gdzie używa się w szerokiej mierze denuncjacji o rzekomej kontrrewolucji, aby po aresztowaniu przez GPU właściciela mieszkania i wyrzuconej na bruk jego rodzinie zdobyć dla siebie kąt i dach nad głową.

Istrati opowiada o fakcie, gdzie z trudem dzięki swemu stawiennictwu u Rykowa i Kalinina udało mu się

uratować od śmierci

starego, zasłużonego dla komunizmu robotnika, ojca pięciorga dzieci, tylko dlatego, że sąsiadka, członkini GPU chciała zdobyć jego nędzne mieszkanko i oskarżyła go o kontrrewolucję.

Położenie robotników w Rosji Sowieckiej jest tragiczne" —woła Panait Istrati.

„Nie poto robotnicy robili rewolucję", woła Panait, aby w nagrodę za swoje cierpienia musieli obecnie prowadzić życie

stokroć nędzniejsze,

aniżeli za carskich czasów!

Pięćdziesiąt robotników śpi na podłogach. W Zagłębiu Donieckiem 200.000 młodocianych robotników śpi na podłogach pełnych błota i pasożytów, bez siennika, bez przykrycia, jak bydło w stajni.

I tak bez końca wali Istrati faktami w gmach swych niedawnych ideałów w książce p. t. „Naga Rosja".

Rozmaite sanatorja, ogródki, uzdrowiska są zarezerwowane wyłącznie dla

arystokracji bolszewickiej,

jeżeli szeregowemu komuniście uda się nawet wyjątkowo dostać do takiego miejsca, to wkrótce opuszcza je wskutek perfidnych

biurokratycznych szykan.

To jest los komunistycznych robotników, powiada Istrati, można sobie wyobrazić jak żyją ci robotnicy, którzy do partji nie należą.

Garstka przestępczych szaleńców uprawia dla zadowolenia swoich perwersyjnych pomysłów wiwisekcję na 150 miljonach ludzi, którzy chcą żyć i czuć po ludzku, a nie być jedynie **numerowanem bydłem roboczem** dla wygody garstki wisielców bez żadnej nadziei lepszego jutra.

Były ideowy komunista Panait Istrati wyleczył się zupełnie ze swej „choroby", po zetknięciu się ze straszliwą rzeczywistością rosyjską, — pisze sam autor w drugiej swej książce „Vers l'autre flamme".

top.

Radjo-kącik

Warszawa, niedziela 1411.7 m.

9.00 Nabożeństwo z Katowic.
11.58 — 12.10 Sygnał czasu. Komunikat meteorol..
12.10 — 17.00 Przerwa.
17.00 — 18.00 Transmisja z Krakowa.
18.00 — 19.00 Koncert muzyki lekkiej i kwadrans literacki.
19.00 — 20.00 Słuchowisko literackie.
20.00 — 22.00 Koncert wieczorny.

Katowice, niedziela 408,7 m.

9.00 Nabożeństwo z Katedry św. Piotra i Pawła.
11.58 — 12.10 Sygnał czasu. Komunikat meteorol.
12.10 — 17.00 Przerwa.
17.00 — 17.30 Koncert muzyki lekkiej.
17.30 — 18.00 Słuchowisko z Krakowa.
18.00 — 19.00 Koncert muzyki lekkiej oraz kwadrans literacki.
19.00 — 20.00 Słuchowisko literackie.
20.00 — 22.00 Koncert wieczorny.

Koenigswusterhausen, niedziela.

7.15 Koncert.
8.50 Muzyka religijna i przemowy.
11.00 Muzyka gramof.
12.00 Lekki koncert.
14.00 Słuchowisko ludowe.
15.30 Koncert wiolonczelowy.
16.45 Koncert rozgrywkowy.
18.00 Salon Pitzelberger.
19.30 Z dnia.
20.00 „Humor bawarski".
20.30 „Śmierć Adama".
21.30 Ballady Loewego. Nast. koncert radjoorkiestry.

Warszawa, poniedziałek 1411,7 m.

10.15 Nabożeństwo.
11.58 — 12.10 Sygnał czasu. Komunikat meteorol.
12.10 Poranek symfoniczny.
14.00 — 14.20 Odczyt rolniczy.
14.50 Muzyka.
14.30 Odczyt rolniczy.
15.50 Muzyka.
15.00 Odczyt rolniczy.
15.20 — 16.00 Muzyka.
16.00 „O swej podróży po Świętym Wschodzie" opowie prof. F. Ossendowski.
16.20 — 16.35 Płyty gramofonowe.
16.35 Słuchowisko dla dzieci.
17.25 Odczyt.
17.40 Koncert orkiestry dętej.
19.00 Rozmaitości.
19.20 — 19.55 Słuchowisko „Sobótki".
19.58 — 20.00 Sygnał czasu.
20.00 Kwadrans literacki.
20.30 Operetka „Książe Nancy".
22.00 E. Porębski. Na pograniczu wyobraźni i rzeczywistości.
22.15 Komunikaty.
22.25 „Ostatnia Fala" red. Jan Piotrowski.
22.35 Komunikaty PAT.
23.00 — 24.00 Muzyka salonowa.

Katowice, poniedziałek 408,7 m.

10.15 — 11.45 Nabożeństwo.
11.58 — 12.10 Sygnał czasu oraz komunikat meteorol.
12.10 — 14.00 Poranek symfoniczny.
14.00 — 15.00 Przerwa.
15.00 — 15.20 Odczyt insp. R. Pilla.
15.20 — 16.00 Muzyka.
16.00 — 16.20 Transmisja z Warszawy
16.20 — 16.35 Intermezzo muzyczne.
16.35 — 17.25 Słuchowisko dla dzieci.
17.25 — 18.50 Koncert popularny.
18.00 — 19.05 Rozmaitości.
19.05 — 19.20 Codzienny odcinek powieściowy.
19.20 — 19.55 „Sobótki" — J. Kochanowskiego.
19.58 — 20.00 Sygnał czasu.
20.00 — 20.20 „Bery i bajki śląskie"
20.20 — 22.00 Operetka z Warszawy.
22.00 — 22.15 Feljeton.
22.15 — 22.35 Komunikaty oraz program na dzień nast. w języku francuskim.
22.35 — 23.00 Komunikaty PAT.
23.00 — 24.00 Muzyka lekka.

Koenigswusterhausen, poniedziałek.

7.15 Koncert orkiestry dętej.
8.25 Odczyt rolniczy.
8.50 Nabożeństwo.
11.00 Koncert chóru kaplicy sykstyńskiej.
12.00 Koncert z Lipska.
14.30 Koncert orkiestry dętej.
15.30 Z wyścigów w Karlshorst.
17.30 Dzień trojga ludzi.
19.00 Prof. dr. Saitschick: Objawienie się Chrystusa.
20.00 Koncert symfoniczny. Nast. muzyka taneczna.

Warszawa, wtorek 1411, 7 m.

11.58 Sygnał czasu.
12.10 — 13.10 Muzyka gramof.
13.10 Komunikat meteorol.
13.20 — 14.00 Przerwa.
14.40 Komunikat gospodarczy.
15.00 Chwilka lotnicza.
15.15 Odczyt prof. H. Mościckiego.
15.35 Odczyt prof. J. Iwaszkiewicza.
16.15 — 17.15 Muzyka gramof.
17.15 — 17.40 Odczyt p. M. Siwaka.
17.45 Recital altowiolisty M. Szaleskiego.
18.45 Rozmaitości.
19.10 Giełda rolnicza.
19.50 „Czart i Kasia" — opera. W przerwie i po operze komunikaty oraz retransmisje ze stacyj zagranicznych.

Katowice, wtorek 408,7 m.

11.58 — 12.05 Sygnał czasu.
12.05 — 13.00 Koncert gramof.
13.00 — 16.00 Przerwa.
16.00 — 16.20 Komunikaty.
16.20 — 17.15 Koncert gramof.
17.15 — 17.45 Wł. Włosik: „Ogrodnik śląski".
17.45 — 18.45 Koncert popołudniowy.
18.45 — 19.05 Rozmaitości.
19.05 — 19.20 Codzienny odcinek powieściowy.
19.20 „Czart i Kasia" opera. Po operze komunikaty, program na dzień nast. w języku franc. oraz retransmisje ze stacyj zagranicznych.

Koenigswusterhausen, wtorek.

12.00 Muzyka gramofonowa.
14.00 Muzyka gramofonowa.
15.00 Dr. Gueter: Komedja od Moliera do dziś.
16.30 Koncert z Lipska.
17.30 K. Kysser: Świat niewidzialny.
18.40 Lekcja francuskiego.
19.05 Doc. dr. Krueger: Filozofia a życie.
20.00 Z Berlina: O czem się mówi.
20.30 — 22.00 Muzyka rozrywkowa. W przerwie słuchowisko z Hamburga. Następnie przegląd dzienników politycznych.

Przed świętami Wielkiej Nocy...

pamiętajcie o uciążliwej pracy żołądka.

Cechą wszystkich świąt, to **przeładowanie żołądka i jelit.**

W czasie świąt wszyscy i wszystko odpoczywa. Odpoczywa mózg, odpoczywają mięśnie, odpoczywają niemal wszystkie narządy, a żołądek, który może najbardziej odpoczynku wymaga, zmuszony jest do wytężonej pracy.

Żołądek opracowuje przydzielony sobie materjał, przeciętnie w przeciągu dwóch do czterech godzin. A potem wysyła go do jelit. Jeśli jednak zwiększamy materjał i przeładowujemy żołądek, wtedy żołądek wykonuje poruczone sobie zadanie mniej sumiennie i niestrawione pożywienie zwraca jamą ustną, lub też je odsyła do dalszych partji narządów trawienia. Nie należycie strawione pożywienie jest trucizną ustroju, drażni błony śluzowe żołądka i jelit, powoduje

katary jelit,

brak apetytu, bóle głowy, zmiany pokrzywkowe skóry itd.

Rozumiemy dobrze, że żaden z nas nie zdobędzie się na to, aby wypoczynek udzielony licznym naszym narządom w czasie świąt, udzielił także narządowi trawienia. We własnym jednakowoż interesie wskazane jest pewne zrozumienie dla

uciążliwej pracy żołądka.

Przestrzegać należy pory, w której zwykle pożywienie przyjmujemy, nie powinniśmy się objadać nieregularnie od rana do wieczora. Jajka wielkanocne z cukru, czekolady czy też marcepanu jadać winniśmy nie przed głównym posiłkiem ale po nim. Mięsiwa zbyt tłuste są jak wiadomo, ciężko strawne i dlatego należy tylko ograniczoną ich ilość dostarczyć żołądkowi.

Nieodłącznym towarzyszem świąt wszystkich jest

oczywiście alkohol,

który w małych dawkach nie wywiera zbyt szkodliwego wpływu dla dorosłych. Jest jednakowoż rzeczą niedopuszczalną podawanie alkoholu dzieciom tembardziej, że większość rozmaitych czekoladek, pralinek czekoladowych, jaj wielkanocnych, które w nadmiernej ilości podajemy dzieciom, przepojone są alkoholem.

Wagon-Lits-Cook.

Spotkałem ja wczoraj kolegę,
tej zimy biedaczek miał ślub,
A mimo to świetnie wygląda,
ja przy nim to chuchro, to trup.
Skąd wracasz? Z podróży—powiada
poślubnej — i wrażeń mam huk,
ułatwia cudownie podróże
Biuro Wagon - Lits et Cook.

Jeździłem po świecie z żoneczką,
jak hrabia, jak markiz, jak von
dyrektor Rogalski dał bilet,
do różnych zajrzałem ja stron.
Wszystkie drzwi stały otworem,
królewski-m przekroczył też próg,
gdym tylko magiczne bilety
pokazał Wagon - Lits et Cook.

Byłem w Angorze, Kabulu,
przez tydzień czarował mnie Rzym,
jeździłem wagonem sypialnym
niczem Kiepura lub Sym.
Spotkał mnie sam Amanullah,
bruderszaft powalił nas z nóg,
nazwał mnie swoim krewniakiem
na widok Wagon - Lits et Cook.

Żona, gdy siedzę już w Łodzi
pociąga mnie często za frak
i robiąc minkę żałosną
mniej więcej tłumaczy mi tak:
Mam dość tej całej sypialni,
tu tyle jest braków i luk,
wynajmij przedział na stałe
od biura Wagon - Lits et Cook.

Serwus, bo nie mam już czasu,
powiedział kolega i znikł,
Piotrkowska sześćdziesiąt i cztery
Z oddali doleciał mnie krzyk.
Pobiegłem jak oszalały
i ledwom przekroczył ich próg
hallo — krzyknąłem — Poproszę
o bilet Wagon - Lits et Cook.

—::x::—

Cztery osoby w płomieniach.

Groźny pożar zagrody.

Z Chełma donoszą:

W kolonji Stasin-Dolny, gm. Siedliszcze, w zabudowaniach Antoniego Moradzewicza, prawdopobnie z podpalenia,

wybuchł pożar,

pastwą którego padły zabudowania: dom mieszkalny, obory i stodoła wraz z inwentarzem żywym i martwym. Moradzewicz wraz z całą rodziną był pogrążony w śnie skutkiem czego, został wraz z żoną dotkliwie poparzony. Poparzeniu uległi i jego dwaj synowie z których 8 letni Stasio zmarł, a 10-letni Janek odwieziony do szpitala w Chełmie, walczy ze śmiercią. Moradzewiczowie pozostali po prostu bez środków do życia.

—xx—

SPORT

Szczegółowy kalendarzyk świątecznych imprez.

Ruch we wszystkich dziedzinach sportu.

Szczegółowy kalendarzyk na jutro i poniedziałek przedstawia się jak niżej:

Niedziela:

Boisko Widz. Man.: godzina 10 WWJ. — Kraft. Zawody towarzyskie

Sala Filharmonji: godz. 11.30. Międzynarodowe zawody bokserskie z udziałem zawodników Herosu, Makkabi (Berlin) oraz Reprezentacji Łodzi

Boisko Nowo-Targowa 24: godz. 2 po poł Zawody piłki koszykowej zespołów żeńskich i męskich WKS-u Poznańskiego, TURU i Kruschendera.

O godz. 4.30 mistrzowskie zawody kl. C. B. i A. na boisku Widzewa: Huragan — Geyer, na boisku Widz. Manuf.: Gentleman — Trumpfeldor na boisku WKS-u: Kadimah — Hasmonea i na boisku Turystów: ŁTSG Ib — WKS.

O godz. 8.30 wieczorem otwarcie turnieju międzynarodowych walk zapaśniczych.

* * *

W Pabjanicach grają o godz. 4.30 Turyści z PTC. o mistrzostwo kl. A.

Poniedziałek.

Boisko ŁKS-u: godz. 11 Wiosenny bieg naprzełaj ŁKS-u z udziałem zawodników miejscowych i zamiejscowych z Petkiewiczem na czele. Po biegu panie ŁKS-u podejmują koleżanki Polonji stołecznej. Mistrz polski w hazenie rozegra spotkanie towarzyskie.

O godz. 11-ej rano odbędą się następujące zawody mistrzowskie drużyn kl B. i A.: na boisku Turystów: Pogoń z TUR-em, na boisku Widzewskiej Manufaktury: Zjednoczeni — SSKM., na boisku Widzewa: Gospodarz spotka się z Biegiem, na boisku WKS-u: Orkan — Union.

O godzinie 4-ej na boisku ŁKS-u Czerwoni spotkają się z ŁTSG. w walce o mistrzostwo Łodzi i puhar „Kurjera Łódzkiego".

O godz. 4.30 gra o mistrz. kl. C Oratorjum ze Szternem na boisku W. K. S-u.

Widzewska Manufaktura u siebie o tej samej porze podejmuje zespół Poznańskiego w zawodach towarzyskich.

* * *

W Zgierzu o godz. 4 Sokół tamtejszy zmierzy się z Burzą pabjanicką w walce o punkty (mistrz kl. A Ł. Z. O. P. N.).

W Pabjanicach gościć będzie u Sokoła Concordja piotrkowska, która również rozegra zawody mistrzowskie (kl. B ŁZOPN.).

Sport strzelecki w Płocku.

W roku bieżącym od 3 maja do 11 maja odbędą się w Płocku III Okręgowe Zawody Strzeleckie, organizowane przez Wydział P. W. Chorągwi Płockiej Z. H. P.

W programie kilkanaście strzelań. Większość konkurencyj jest dostępna dla wszystkich zawodników. W roku 1929 do II Okręgowych Zawodów Strzeleckich stawało sporo zawodników z sąsiednich miast (z Łodzi — ŁKS.). Między innymi zawodnik Łódzkiego Klubu Sportowego zdobył tytuł „Strzelca Wyborowego m. Płocka".

Program zawodów wysyła Komitet Zawodów (Płock skrz. pocztowa 3) po wpłaceniu na konto PKO. Nr. 60.588 1 zł.

—::x::—

Atylla u bram Lwowa.

Jak sobie poradziły Pogoń i Hasmonea?

Gdy Pogoń i Hasmonea otrzymała niespodzianie telegram odwołujący przyjazd morawskiej Slavii, o co potoczy się jeszcze proces przed czechosłowackim związkiem, miny

nie były najweselsze.

Nie było się co wiele zastanawiać. Przewertowano stos ofert, które leżały już „ad acta", puszczono w ruch aparat kombinacyjny i... wylęgło się pierwszorzędne wielkanocne jajko.

„Atylla", wódz pogańskich Hunów, nie byłby prawdopodobnie stosownym upominkiem świątecznym, ale podany w przyprawie arcychrześcijańskiej drużyny piłkarskiej z Miszkolcu. stanie się nielada przysmakiem wielkanocnego stołu.

Miejscem działalności „Atylli" — jest i był Miszkolc, a nie Budapeszt, na który urządza ona jedynie sporadyczne najazdy z tytułu przynależności do pierwszej zawodowej ligi węgierskiej. O skuteczności eskapady „Atylli" świadczą wyniki, świadczy też w niemniejszej mierze piąte miejsce

w tabeli ligowej.

Zwycięstwa nad Hungarią 1:0, Nemzetti 2:0, Budai 33 1:0, Kispesti 1:0, świadczą wymownie o wartości prowincjonalnej zawodowej drużyny węgierskiej.

„Atyllę" oglądać będzie Lwów dwukrotnie, a to w niedzielę w walce z Pogonią i w poniedziałek w zmaganiach z Hasmoneą.

Gra w piłkę nożną działa szkodliwie na system nerwowy.

Sport zachwalany obecnie przez młodych i starych ma swoje strony ujemne, a temi stronami ujemnemi zajmuje się nowy dział medycyny, mianowicie

medycyna sportowa.

Lekarze rosyjscy przeprowadzali dokładne badania nad graczami w piłkę nożną i stwierdzili, że gracze w czasie gry tracą na wadze około 400 do 800 gramów, że tętno z 70 skoczyło na 140 uderzeń na minutę. Pojemność zaś płuc zmniejszyła się o 100 do 500 cm. sześciennych. — Gra w piłkę nożną działa głównie szkodliwie na system nerwowy.

Badacze ci rosyjscy stwierdzili zmniejszoną uwagę, słabiną pamięć, senność, a często nawet brak niektórych odruchów bezpośrednio po grze. Chorzy na nerki i miażdżycę tętnic powinni

unikać gry w piłkę nożną.

Niemieccy lekarze sportowi zwracają uwagę na częstą śmiertelność u zapaśników w boksie. Piśmiennictwo obecnie wykazuje już 24 wypadków śmierci u tych zapaśników. Niemiecka medycyna sportowa wskazuje, że czas jednej minuty, w którym lekarz zadecydować musi, czy zapaśnik może dalej walczyć, jest zakrótka i domagają się przedłużenia tego czasu do minut pięciu.

Niemiecka medycyna sportowa domaga się dokładnej kontroli lekarskiej wszystkich

zawodników sportowych,

przyczem zaznacza, że i sport mogą ludzie chorzy uprawiać, a jako dowód podaje, że jedna ze znanych pływaczek niemieckich mimo rozwiniętej gruźlicy płuc, uprawiała bez szkody dla zdrowia swój ulubiony sport. Medycyna sportowa głosi obecnie zasadę, że sport tylko wtedy spełnia swe zadanie, jeżeli jest przyjemnością, a nie powoduje znużenia, ani też szkody na zdrowiu.

Brak tylko Łodzi...

Świąteczne spotkania piłkarskie.

Kalendarzyk świątecznych spotkań międzynarodowych jest następujący: „Warta" gra w Poznaniu w oba dni z berlińską „Minervą" jedną z czołowych drużyn ligi berlińskiej. W Warszawie walczy „Polonja" w drugie święto z wiedeńskim „Hakoahem". W Krakowie „Cracovia" spotyka się

z wiedeńskim „Wackerem",

który w pierwsze święto będzie miał za przeciwnika kombinowany zespół „Naprzodu" (Lipiny) i „AKS" w Królewskiej Hucie

Do Ostrowa (Wielkopolska) przybywa na święta znany ze swych występów w Poznaniu „Breslauer Sp. C. 08", który dwa dni gra z „Ostrowją".

——xx——

WSTRĘTNA PROPOZYCJA

warszawskiego związku lekkiejatletyki.

Niezupełnie poprawne stosunki, panujące na terenie naszych organizacyj lekkoatletycznych stały się przyczyną

niebywałego skandalu,

malującego w przykrych barwach linję polityki owych organizacyj sportowych.

Polski Związek Lekkoatletyczny powierzył urządzenie tegorocznych mistrzostw Polski związkowi warszawskiemu. Za szczyt, jaki spotkał magistraturę warszawską postanowiono wykorzystać w zupełnie niezwykły jak na stosunki sportowe — sposób.

Oto warszawski okręgowy zw. lekkiej atletyki zwrócił się do związku lwowskiego z propozycją zrezygnowania z organizacji tegorocznych mistrzostw Polski na rzecz Lwowa, o ile zw lwowski nie dalej jak do 25 maja złoży, tytułem odszkodowania na rzecz magistratury warszawskiej...

1500 złotych!!!

Związek lwowski wyraził zasadniczo zgodę na przyznanie Warszawie pewnego odszkodowania, zaproponował jednak sumę znacznie niższą, gdyż tylko 650 złotych!!!

Co to jest? Co to znaczy?!

Czy może ogłaszane będą w najbliższej przyszłości doroczne przetargi na organizowanie mistrzostw Polski, wzorem targów łowickich na konie?

Organizacja mistrzostwa Polski to nie ciężar, ani synekura finansowa, to zaszczyt, do jakiego można dopłacić ale nie zarobić na nim.

Wiadomość o tem skandalicznem posunięciu związku wywołała żywe oburzenie wśród sfer sportowych stolicy i niewątpliwie całej Polski. Zaszczyt organizacji sportowych mistrzostw państwowych nie jest tematem do frymarki pieniężnej. To trzeba gruntownie wyjaśnić!

——xx——

BIAŁY FAKIR W SALI GEYERA.

Lo-Kittay, hypnotyzer o międzynarodowej sławie, zwany zagranicą „Białym fakirem" po olbrzymiem powodzeniu jakie odniósł ostatnio w przepełnionej sali w Filharmonji, urządza w sali Geyera w niedzielę, dnia 20 i w poniedziałek 21 kwietnia o godz. 12.30 w południe dwa wielkie seansy eksperymentalne i pokaże cały szereg niezmiernie ciekawych eksperymentów, wzbudzających wszędzie olbrzymi podziw. W programie wykona Lo-Kittay cudowne eksperymenty indyjskiego fakiryzmu, jasnowidzenia, wyczuwanie myśli na odległość, przekłuwanie własnego ciała bez bólu i utraty krwi oraz fantastyczne eksperymenty sugestji na jawie. Osoby z publiczności będą przeniesione siłą myśli do Indji, Japonji, Ameryki, Australji, Nowego Jorku, Paryża i Berlina, gdzie na jawie jakby w rzeczywistości przeżywać będą cudowne przygody i jaknajpiękniejsze wrażenia. Bilety na te obydwa, tak bardzo interesujące poranki eksperymentalne sprzedaje kasa teatru Geyera, Piotrkowska Nr. 295, w cenie od 50 gr. do 2.50. Początek seansów o godz. 12.30 w południe.

Po Grekach — Bułgarowie wracają do ojczyzny.

DRUGA WĘDRÓWKA NARODÓW NA BAŁKANACH.

Od dziesiątka lat odbywa się na Bałkanach, niespostrzeżenie dla reszty świata, wędrówka narodów, która pod względem etnograficznym całkowicie

zmieni oblicze Bałkanów

i większej części Azji Przedniej.

Jak wiadomo w następstwie zawartego w Lozannie pokoju setki tysięcy małoazjatyckich Greków zostały zmuszone do porzucenia miejsc zamieszkania, zajmowanych przez nich od czasów zamierzchłej starożytności i powrotu

do ciasnej ojczyzny.

Jednocześnie tysiące Turków opuścić musiało Grecję i powrócić do dawno zapomnianego ojczystego kraju.

Dziś zaś podążają za nimi ostatni potomkowie zaborczego narodu Osmanów, którzy dotąd przebywali

w Bułgarji,

ustępując miejsca Macedończykom którzy przed wieloma latami osiedlili się w Anatolji.

Tak się dzieje na podstawie rozkazu Kemala-paszy. Pragnieniem jego jest zebrać wszystkich

rozsianych po świecie Turków

pod sztandarem półksiężyca. Powrót emigrantów tureckich z Bułgarji nie odbywa się bez żalu. W Bułgarji czuli się jak we własnym kraju, ponieważ Bułgarzy odznaczają się tolerancją i dozwalali Turkom żyć i pracować u siebie według własnych zwyczajów, nie robiąc im żadnych trudności. Stąd nie jest wykluczone, że własna ojczyzna wyda im się obecnie obczyzną wobec reform Kemal - Paszy, który usuwa wszelkie zabytki i zwyczaje staroturecklej tradycji. Przewrót w Turcji odbywa się w tempie przyśpieszonem, ponieważ głowie państwa chodzi o jak najszybsze zaliczenie Turcji do państw cywilizowanych Europy.

Bułgarscy Turcy już z chwilą wsiadania na okręt, wiozący ich do Konstantynopola, zmuszeni zostają

do zdjęcia fezów

i turbanów, a Turczynki do odrzucenia zasłon z twarzy. Są to bowiem przeżycia, których nowoczesna Turcja już nie toleruje.

Wracający do ojczyzny emigranci, przeważnie robotnicy portowi i drobni rzemieślnicy, ludzie zupełnie niezamożni, wiozą z sobą cały swój dobytek w biednych sprzętach, ponieważ żal im rozstawać się z przedmiotami, do których przywykli. Nastrój ich jest ciężki wobec niepewności jutra. Trudno im było porzucać otoczenie, w którem zdołali utworzyć sobie

skromny, ale pewny byt

i ponadto nie wiedzą, jakie możności zarobkowania i egzystencji otworzyć się przed nimi mogą. Wobec tego jednakże, że narzucony im europejski strój odmienić nie może ich fatalistycznego usposobienia ludzi Wschodu w milczeniu podają się swemu losowi, mówiąc:

kismet.

Natomiast dzieci ich, żądne zmiany, jak wszystkie dzieci świata, radują się z nowych europejskich ubrań i sukien i nie widzą wcale, jak tęsknie oglądają się starsi na ginące na widnokręgu wieżyce Warny. W obecnej dobie wędrówki narodów na Bałkanach są bardzo przykre dla zainteresowanych pomimo wszelkie nowoczesne udogodnienia. Reemigranci całemi nocami czekają w przystani, aż okręt właściwy zajmie się transportem ludzi i mienia. Jednak prawdopodobnie po dwóch dziesiątkach lat potomkowie dzisiejszych reemigrantów spokojnie iść będą za pługiem w Anatolji lub pracować w olbrzymich zakładach przemysłowych Angory, zapomniawszy zupełnie, że dzieciństwo swe spędzili w obecnym,

lecz gościnnym kraju,

aczkolwiek w szczelnie odgrodzonych od innych tureckich dzielnicach.

Kemal - Pasza w swej przewidującej dalekowzroczności właśnie na tych młodych żywiołach buduje podwaliny swego nowego państwa.

KONKURENT PIRAMID.

Pomysł obłąkanego cesarza.

Mur chiński — po chińsku zwany „li tshang thsoeng" — jest najpotężniejszym okazem architektonicznym świata. Wysokość jego sięga

od 16 — 18 metrów

i ciągnie się na przestrzeni 2400 kilometrów.

Opowieści o pochodzeniu muru chińskiego są bardzo zawiłe i tajemnicze, a historja jego powstania jest mglista i legendarna.

Podanie utrzymuje, że mur chiński powstał jeszcze w epoce przed Nar. Chr. W owych czasach — podobno już istniały wały ziemne o pochodzeniu nieznanem nikomu, rozszerzone w późniejszych czasach. Na nich dopiero wzniesiono obecny mur chiński.

Trudno dowieść ścisłości tej legendy, ponieważ późniejsze kroniki chińskie donoszą bardzo szczegółowo o pewnym cesarzu z dynastji Ming, imieniem Si-Huang-Ti, rzekomym twórcy muru chińskiego. Był to — jak utrzymują —

straszny despota,

który wkońcu postradał zmysły. Istotnie wzniesienie podobnego muru może być tylko wytworem chorego umysłu, ponieważ w żadnym wypadku odpowiadać nie może swemu właściwemu przeznaczeniu, które polegać miało na odgrodzeniu i zabezpieczeniu państwa chińskiego i jego narodu od Mandżurji i jej mieszkańców, narodu pokrewnego, pozostającego jednak z Chińczykami

w stałej niezgodzie

i ustawicznych utarczkach.

Szalony pomysł obłąkanego cesarza kosztował nietylko wiele pieniędzy, ale setki ofiar życia ludzkiego, jak przy żadnej innej budowli świata.

Z całego kraju ściągano do przymusowego zajęcia przy gigantycznej pracy budowy muru wszystkich zdolnych do pracy ludzi, mężczyzn, poczynając od wieku młodzieńczego, a kończąc na starcach.

Potężny władca — Syn Niebios, tak rozkazał i biada było temu, co do rozkazu tego się nie zastosował.

Do pracy ściągały ze wszystkich stron państwa niechętne,

rozgoryczone rzesze robotników,

zdając sobie sprawę dokładnie, że wprzęgają się do dożywotniego, niewolniczego i ciężkiego zajęcia. Bat dozorców spędzał ich do pracy i utrzymywał ich w karności. Z konieczności pod wpływem surowego przymusu poddawali się swemu losowi.

Mur z zewnętrznej swej strony utworzony był z wałów, wzniesionych z gruzów i nasypów. Ściany jego zewnętrzne i blanki zaś ułożone były z grubych

kamieni ciosowych,

które musiały być tak dokładnie i szczelnie dopasowane, by stało się niemożliwością wbić w styki pomiędzy kamieniami gwoździe lub haki. Dozorcy pilnowali wykonywanai robót bardzo surowo, a kontrola była bardzo ostra. Niedbałych robotników wieszano, nie dozwalając im nawet na wytłumaczenie się przed władzami.

Jednak i ta olbrzymia praca wzniesienia gigantycznego muru została ukończona. Całe pokolenia trudziły się nad nią i wyginęły przy niej, lecz mur stanął w swej zadziwiającej długości i wysokości na przestrzeni 3000 li

2400 kilometrów).

Budowa muru była bardzo skomplikowana, — ponieważ wznieść ją trzeba było jednolicie i trwale na ziemi o różnorodnym gruncie, wzgl. rozmaitej jego właściwości.

Cesarz Si-Huang-Ti nie doczekał się ukończenia dzieła swego pomysłu. Od owej chwili upłynęły wieki — stulecie za stuleciem.

Wielki mur chiński w swojej orvginalności pozostanie nierozwiązana zagadka — tajemniczym okazem ludzkiej pomysłowości

Czy zgadłem?



O kim tak marzysz, dziewczyno,
Komu ślesz takie spojrzenie,
Zdaje się czytelnikowi,
Niechaj mi powie kto, że nie.

W oczach swych dajesz mu wszystko
Słodycz i piękno rozkoszy,
Nieba mu zda się przychylisz...
A wszystko za... dziesiąć groszy. Rom

Sensacja w parlamencie angielskim.

CÓRKA LLOYD GEORGE'A i SYN MAC DONALDA NA TRYBUNIE.

Udany występ najmłodszego pokolenia polityków.

Londyn, w kwietniu.

Parlament angielski w tych dniach miał wybitną sensację. Po raz pierwszy po obraniu ich na członków parlamentu wystąpili z mowami inauguracyjnemi wobec izby: córka słynnego męża stanu Lloyd George, panna Megan Lloyd George i syn angielskiego premjera — Malcolm Macdonald.

Zazwyczaj podobne mowy wstępne wygłaszają się wobec nawpół opróżnionej sali, ponieważ tylko znikoma część parlamentarzystów interesuje się pierwszym występem oratorskim młodszych kolegów. Tym razem jednak ze względu na osoby nowych członków sala

zapełniona była

do ostatniego miejsca. W loży obecna była cała rodzina Lloyda George, a na trybunach asystowali przy inauguracji wybitni przedstawiciele angielskiej arystokracji. Kilku spóźnionych członków izby z braku miejsca stojąc przysłuchiwali się mowom.

Córka Lloyda George ukazała się na mównicy w eleganckiej lecz skromnej

ciemnogranatowej sukni

z koronkowym kołnierzem. — Robiła sympatyczne wrażenie i została powitana burzą oklasków, którą przeczekać musiała przed rozpoczęciem mowy. — Lloyd George, ojciec, stał w loży ze skrzyżowanemi na piersiach rękoma,

z twarzą zarumienioną,

zdenerwowany i podniecony wrażeniem, jakie wywoła pierwszy występ córki w parlamencie.

Gdy zamilkły oklaski, panna Megan Lloyd George zaczęła mówić z zupełną pewnością siebie głosem sympatycznym i melodyjnym. Mówiła nie jąkając się, gładko, wykładając w sposób zwięzły i rzeczowy swoje zapatrywania na projekt prawa

o polepszeniu mieszkań robotniczych.

Mowa jej toczyła się spokojnie bez frazesów i gestów swoistych jej ojcu i została jednogłośnie i życzliwie przyjęta przez parlament. Nawet poseł robotniczy Johns, który ma zwyczaj przerywania wszystkim młodym mówcom, by wprawić ich w zakłopotanie swojemi uwagami, tym razem zachowywał się spokojnie, a nawet po skończonej mowie wyraził mówczyni swoje uznanie oklaskami i głośną aprobatą:

„Brawo! Megan! Wrodziła się pani w ojca! Brawo!"

Sam Lloyd George także wyraził córce swoje zadowolenie oklaskami i był z jej debiutu naogół uradowany.

Po pannie Megan Lloyd George ukazał się na mównicy

Malcolm Macdonald,

syn angielskiego premjera ministrów. — Wykazał również wielkie zdolności jako mówca wyrażając się rzeczowo i zwięźle. Przemówienie jego trwało krócej od mowy panny Lloyd George, lecz także spotkało się z ogólnem uznaniem.

Mowy „wstępne" obu najmłodszych posłów zainteresowały ogół i były przedmiotem ożywionych komentarzy w towarzystwie angielskiem i sferach parlamentarzystów.

Zwłaszcza p. Megan Lloyd George jest więcej niż zadowolona ze swego debiutu i zamierza specjalnie zająć się sprawami dotyczącemi polepszenia bytu robotników.

—:x:—

„Spalenie zimy".



W niektórych miejscowościach Turyngji utrzymał się zwyczaj wielkanocny „spalania zimy". (ip)

Podsłuchane.

SZCZYT LENISTWA.

— Mój mąż osiągnął szczyt lenistwa i wygody.

— Jak to?

— Wstąpił do fabryki materaców gdzie próbuje ich miękkość.

WOLNA WOLA.

— Czy pan wierzy w wolną wolę?

— Odkąd się ożeniłem, straciłem w to wiarę.

Kalendarzyk teatrów i kin na str. 6

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej przy ulicy Zawadzkiej nr. 3.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcje odpowiada: Roman Furmański.